Nr. 169. We Lwowie, — Wtorek dnia 24. Lipca 1888. **Rok XXVII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie w kraju . . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej . 6 „ — „
do Prus i Niemiec . . . .
„ Francji . . . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . } po 7 złr. 50 ct.
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd.
„ Serbji . . . . . .

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow." ulica Łyczakowska l. 3. — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja p. Adama, Rue des Saints-Pères 81, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Administracja ul. Łyczakowska l 3 Telefon 174.

Lwów d. 23. lipca.

Stara Presse pisze: Według jednozgodnych doniesień sejmy zbiorą się w pierwszych dniach tj. 3 lub 4. września.

We Wiedniu opowiadają, że minister skarbu wystosował do ministerstwa oświaty następujące dość dziwne pismo: „Na podstawie podwyższenia dochodów skarbowych, jakie ma przynieść podatek wódczany, podniesiono pretensję podwyższenia wydatków na cele oświaty, której atoli zadość uczynić nie można, ta bowiem zwyżka dochodów jest już na co innego przeznaczoną".

Hr. Kalnoky przybył w sobotę z Ischl do Wiednia.

Pester Lloyd, mający bliższe stosunki ze sferami wojskowemi, krytykuje ostro tak dymisję jen. Kuhna jak i dołączone do niej w reskrypcie cesarskim motywa. Z tego zapewne powodu *Budapester Corr.* twierdzi, że „dymisja jen. Kuhna nastąpiła na jego żądanie. Pragnie on bowiem wyłącznie poświęcić się literackim pracom wojskowym a 72-letni wiek uprawnia go do życia w spoczynku dobrze zasłużonym." Tyle jest pewnem, że między jen. Kuhnem a ministrem wojny, jen. Bauerem nie zachodziła żadna scysja wojskowa. Wiedeński korespondent *N. Reformy* zapewnia, że jen. Kuhna czeka wywyższenie, że mianowicie „jen. Kuhn ma zostać wojskowym doradcą cesarza, pozostając na razie *disponibel*, gdyż taka posada bywa aktywowaną tylko w razie wojny. Uważamy za obowiązek zwrócić uwagę, że powyższa informacja pochodzi z najlepszego źródła, i jako zupełnie wiarogodna uważaną być może."

Niedawno temu bawił ks. Liechtenstein z dep. księdzem Karlonem we Wiedniu. Miały się toczyć jakieś narady w sprawie jego wniosku szkolnego.

Niedawno temu podaliśmy za pismami warszawskiemi relację z procesu, w którym kilku urzędnikow policyjnych skazanych zostało na kilkoletnie więzienie, a to za „fałszywe raporta służbowe", i że właściwie była to sprawa o rozlepianie na rogach ulic odezw, wzywających do zbrojnego powstania. Wnet po rozlepieniu tych odezw, okazało się, że sama policja sporządziła je i rozlepiła, aby następnie prowadząc śledztwo, mogła się suto obłowić i za gorliwość i czujność otrzymać nagrody. Jenerała Tołstoja, naczelnika policji warszawskiej, usunięto natychmiast, lubo on sam podobno nic nie był winien.

Z Petersburga donoszą do *Polit. Corr.*: Nowa ustawa wojskowa nie została przyjętą w Rosji zbyt radośnie. Ulga, polegająca na skróceniu o rok jeden (z lat 6 na 5) obowiązku służby w linii, jest pozorną, gdyż w zamian za to żołnierze rezerwy odtąd będą zwoływani co roku na ćwiczenia wojskowe. Ułatwienia zaś, przyznane klasom wykształconym, nie mogą być poczytane za faktyczne polepszenie ich pozycji, albowiem, gdy dotychczas osoby uprzywilejowane odbywały służbę czynną co najdłużej 6 do 12 miesięcy, odtąd wynosi ta służba przeciętnie dwa lata. Co się tyczy motywów nowych zarządzeń wojskowych, podnoszą ze strony oficjalnej, że Rosja została zniewoloną do tego kroku tem, iż Niemcy i Austro-Węgry powiększyły znacznie w ostatnich czasach swe siły zbrojne.

Towarzystwo dobroczynności słowiańskiej w Odessie, na wniosek prof. A. Markiewicza, postanowiło czynić starania o założenie w Kijowie akademii wszechsłowiańskiej, której zadaniem byłoby „współdziałanie w rozwoju idei jedności słowiańskiej".

Od wielu już lat Francja odwróciła się od Polski — czy też przypomina się jej ta dawna „siostrzyca", gdy patrzy i słyszy, co rząd niemiecki robi z Francuzami w Alzacji i Lotaryngii? Gwałty rozmaite, dokonywane na naszej braci wielkopolskiej, są, jak się okazuje, nauką, jak germanizacja ma postępować w krajach Francuzom zabranych. Francuzkie pisma nawet nie raczyły się dowiadywać o tych dziełach przemocy germańskiej, a dzisiaj zapisać muszą fakt następujący. Aby młodzież, pochodząca z rodzin zdawna zamieszkałych w Alzacji i Lotaryngii, a poświęcająca się zawodom rządowym, pozbyła się swych „uprzedzeń" do wszystkiego co niemieckie, ma być w przyszłości na pewien czas podczas studjów i praktyki wysyłana do dawnych dzielnic niemieckich. Początek zrobiono już z kandydatami prawa, którym dano do zrozumienia, iż chcąc liczyć na pomyślną karjerę, powinni szukać zatrudnienia przez rok przynajmniej przy sądach pruskich. Zą wskazówką tą poszli już niektórzy referendarjusze.

Z podróży Carnota po południowej Francji nadchodzą jeszcze następujące szczegóły. W Aix-les-Bains złożył Carnot wizytę cesarzowi brazylijskiemu. W Chambery, arcybiskup witając Carnota, wyraził swój i duchowieństwa głęboki szacunek dla prezydenta rzeczypospolitej, oraz przywiązanie do Francji. Carnot odpowiedział, iż szczęśliwy jest z tych oświadczeń. Jenerałowie Saussier i Bessol zapewnili prezydenta o bezwarunkowem przywiązaniu armii, która zawsze czuwać będzie nad granicą i poszanowaniem ustaw. W Grenoble biskup, przedstawiając duchowieństwo, wyraził uszanowanie duchowieństwa dla władzy, jaką prezydent piastuje. Carnot odpowiedział: „Jesteśmy rządem pojednania i uszanowania wszelkich ustaw. Jestem przekonany, że o tem nie zapomniecie i że duchowieństwo grenobelskie temi samemi pała uczuciami".

Relacje prefektów francuskich o obchodzie uroczystości narodowej brzmią ze wszystkich stron pomyślnie. Donoszą równocześnie, że wiadomość o pokonaniu „niezwyciężonego" Boulangera w pojedynku, sprawiła na prowincji wrażenie fatalne dla niego. Szczególniej wyborcy wiejscy poczytują wynik pojedynku za wyrok boży, i to paraliżuje mocno zabiegi wyborcze przyjaciół jenerała.

Wczoraj odbył się wybór uzupełniający do Izby posłów z dep. Ardeche, zkąd dotychczas posłował oportunista, a kandydował obecnie Boulanger. Nie mógł on się przedstawić wyborcom, z czego się w liście do nich uniewinniał. Wszyscy senatorowie i deputowani z tego departamentu są republikanami, i nie myśleli nikogo z osobna forytować na opróżniony mandat, co im bonapartyści i monarchiści za złe wzięli. Od wiecu republikańskiego postawiono kandydaturę adwokata Beaussier. Cały sztab bulanżystowski — Le Herisse, Laguerre, Laisant, Thiebaud — wyruszył do dep. Ardeche dla agitowania za Boulangerem, ale też wyruszyli tam antibulanżyści jak Lacroix, Millerand i Strauss.

Adjutantom Boulangera fatalnie się wiodło. Zwołali byli wyborców w Tournon. Zaledwo Laguerre wszedł na trybunę, wszczęła się wrzawa i srogie gwizdanie, aż nareszcie wystąpił republikański deputowany z dep. Ardeche, Boissy d' Anglais, namiętnie uderzając na „dawnego *protegè* księcia Aumale i powiernika zakrystyj" — Boulangera. Laguerre chciał bronić Boulangera, ale mu nie dozwolono. Po mowach kilku republikanów, wyborcy uchwalili rezolucję „przeciw plebiscytowej kandydaturze exjenerała Boulangera a za republikaninem Beaussierem". W końcu Laguerra i Thiebauda z głośnem wygwizdywaniem odprowadzono na dworzec kolejowy. Jak wybór wypadł, zapewne jeszcze dzisiaj się dowiemy.

Donosiliśmy już, że na żądanie posła francuzkiego został hr. Paryż a przez władze szwajcarskie z Vevey wydalony. Hr. Paryża przybył tam z żoną i księstwem Joinville; mieli też przybyć przewódzcy stronnictwa rojalistowskiego na coroczny zjazd letni.

Na ostatniem posiedzeniu włoskiej Izby posłów przed odroczeniem sesji, odpowiadał prezes ministrów Crispi na interpelację posła Chiala w sprawie abisyńskiej: „Zaszły tam w ostatnich czasach tak ważne wypadki, że z konieczności odroczyć musiały porozumienie z Włochami, a mianowicie śmierć syna króla Jana i wzmagający się wpływ potęgi derwiszów. Sądzi zatem minister, że obecnie będzie można ponownie rozpocząć kroki i uzyskać poważny rezultat na drodze do załatwienia tej kwestji. Co do Zanzibaru, to Niemcy, Anglia i Włochy porozumiały się bezwarunkowo, więc i ta sprawa załatwioną będzie wkrótce".

Angielska Izba posłów przyjęła ustawę o administracji lokalnej w drugiem czytaniu.

Z Berlina donoszą: Zdumienie wywołują doniesienia niektórych dzienników o dziwnym sposobie, w jaki królowa Wiktorja przyjęła jen. Winterfeldta, przybyłego z notyfikacją o wstąpieniu na tron Wilhelma II. Najpierw oświadczono jenerałowi i towarzyszącemu mu kapitanowi, że królowa pragnie ich przyjąć w ubiorze cywilnym. Zdziwieni, i na to nieprzygotowani, kupili sobie ubrania cywilne i w nich się przedstawili. Na audjencji rzekła królowa do jenerała: „Wiele się ostatniemi czasy zmieniło u panów" — a do kapitana, którego już znała, gdyż bywał w świecie ces. Frydryka: „Jużem długo pana nie widziała." A wreszcie do obu: „Dziękuję panom" i na tem się skończyło posłuchanie.

Według *National Ztg.* królowa, przeczytawszy akt notyfikacyjny, zapytała jen. Winterfeldta, kiedy odjechać zamyśla, na co on odparł, że jeżeli królowa nie ma żadnych dalszych rozkazów dla niego, to natychmiast odjedzie — co też uczynił. Według pism nacjonal-liberalnych i konserwatywnych miał jen. Winterfeldt obok notyfikacji jeszcze osobną, prywatną misję od dworu berlińskiego.

Z Paryża donoszą, że pobyt tamże księcia czarnogórskiego, niema żadnej wagi politycznej. Wzajemne wizyty księcia i dostojników francuzkich były tylko nieuchronnemi aktami grzeczności. Naturalnie jednak w rozmowach z figurami urzędowemi poruszano także sytuację obecną na Wschodzie, i doradzano księciu umiarkowania i zachowania pokoju. Książe miał oświadczyć, że nie sądzi, aby jakie wojenne zawikłania zagrażały, że jednakowoż Czarnogóra zbroić się musi, jako położona tuż koło ognisk zawikłań politycznych.

Z Cetyni zapewniają, że doniesienia pism petersburskich, iż książę wybiera się do Petersburga, są mylne. Książę o tem nie myśli, i spodziewany jest w tym tygodniu z następcą tronu w Antivari (port czarnogórski).

Do *Frmdblttu* donoszą z Belgradu jako fakt pewny, że konsystorz nie uznał się za kompetentny do sądzenia rozwodu króla.

Królowa Natalia zaraz po swojem przybyciu do Haagi wysłała depeszę do następcy tronu w Belgradzie i do księżnej Ghika w Wiedniu.

Z Wiednia donoszą: Dobrze informowani twierdzą, że machinacje rosyjskie w Serbii doprowadzą niezawodnie do groźnych zaburzeń już w najbliższej przyszłości, jak niemniej zapewniają, że ruch agraryjny w Rumunii rozwinie się niebawem ponownie. Emigranci bułgarscy i serbscy zgromadzeni w Kijowie otrzymają znaczne kwoty pieniężne do dyspozycji w celach agitacyjnych.

Opryszki bułgarscy, którzy porwali w Belowie poddanych austrjackich Dindera i Laendlera, żądają tytułem okupu 3000 fnt. tureckich (przeszło 30.000 zł.)

Król grecki udał się, jak wiemy, na Wiedeń do Petersburga, gdzie wysiądzie w zamku Pawłowskim, zamieszkiwanym przez królowę Olgę. Po rozwiązaniu królowej opuszczą królestwo grecy Petersburg i udadzą się do Kopenhagi. Do Grecji wrócą dopiero w październiku. Rejencję prowadzi przez ten czas minister - prezydent Trikupis.

Z Washingtonu donoszą: Według urzędowych wiadomości z Porte au Prince (stolica rzeczypospolitej murzyńskiej na wyspie Haiti) podpalono budynek parlamentu w czasie posiedzenia. Pożar trwał następnie 3 dni i zamienił w perzynę dziesiątą część miasta. Zaledwie ochłonięto z przerażenia, powstał nowy ogień, podłożony ręką zbrodniczą i pochłonął drugie tyle.

Ze zjazdu monarchów.

Z Petersburga płyną ciągle wiadomości o odwiedzinach, śniadaniach, objadach, paradach, ale o jakichś konferencjach lub oświadczeniach doniosłości politycznej nic oczywiście nie donoszą. Z walki zaś półurzędowców berlińskich z petersburskimi wypływa, że o ile ci ostatni chcieliby wciągnąć młodego cesarza Niemiec w sferę potęgi rosyjskiej i wyłudzić od niego pewne zobowiązania na rzecz polityki rosyjskiej na Wschodzie, o tyle ks. Bismark i jego poplecznicy pragnęliby wmówić w świat, że to, co się nad Bałtykiem odbywa, to są czcze ceremonje i że na ceremonjach się skończy.

Nie wiadomo nawet, jakie objawy serdeczności panowały przy pierwszem spotkaniu się obu monarchów. *N. fr. Presse* doniosła w prywatnym telegramie, że dym parowców przysłonił widok i nie można było widzieć, czy się cesarze całowali i ściskali. Ten dym trwa jeszcze i dzisiaj, a pomimo entuzjastycznych opisów urzędowej „Ajencji północnej", panuje nad całym zjazdem sztywna oziębłość i wzajemne niedowierzanie.

Z przedednia samego spotkania dowiaduje się *Polit. Corr.*, że car Aleksander, który 16. bm. powrócił ze swej wycieczki do archipelagu fińskiego, wysłuchał d. 18. b. m. ostatniego raportu ministra spraw zagranicznych p. Giersa przed spotkaniem się z cesarzem Wilhelmem II. P. Giers miał dnia poprzedniego dwugodzinną rozmowę z berlińskim ambasadorem hr. Szuwałowem, a rozmowie tej w kołach poinformowanych przyznają wielkie znaczenie.

Z telegraficznych raportów „Ajencji północnej" o samym zjeździe podajemy następujące z d. 20 i 21 b. m.

„Przy najpiękniejszej pogodzie odbyła się 19. bm. wspaniała, specyficznie niemiecko-rosyjska uroczystość. Przyjmowało w niej udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi rozrzuconych na statkach i wybrzeżach, witając serdecznie dostojnego gościa. Na debarkaderze w Peterhofie damy wystąpiły w ubraniach jasnych barw. Najjaśniejsza Pani miała na sobie toaletę białą. Cesarz Wilhelm był w uniformie swojego pułku petersburskiego grenadierów. Członkowie rosyjskiej rodziny cesarskiej, mieli na sobie mundury pruskie.

„W chwili spotkania się cesarzów i przy wzajemnem salutowaniu z obu jachtów cesarskich, cesarz Wilhelm wszedł na jacht „Aleksandrja". Monarchowie serdecznie się uściskali; zaczem nastąpiło wzajemne przedstawienio orszaków. Cesarz Wilhelm na jachcie „Aleksandrja" długo rozmawiał z sekretarzem stanu Giers'em, a N. Pan raczył rozmawiać z hrabią Herbertem Bismarkiem, którego zapytywał o zdrowie jego ojca. Potem dwaj monarchowie odeszli na stronę i po przyjacielsku ze sobą rozmawiali. Prócz obiadu familijnego dla najdostojniejszych osób, był obiad ministrów, na którym prezydował minister dworu cesarskiego, a obecni byli hr. Herbert Bismark, sekretarz stanu Giers i orszaki obu monarchów.

„Na obiedzie familijnym w pałacu w Peterhofie, damy wystąpiły w wielkich toaletach. Podczas obiadu grała orkiestra dworska pod dyrekcją kapelmistrza Fliegego. Najdostojniejsze osoby piły kawę na balkonie. W ogrodzie przygrywała orkiestra na instrumentach dętych. Przy obiedzie nie było żadnych toastów. Po godz. 10 najjaśniejsza Pani wraz z cesarzem Wilhelmem i ks. Włodzimierzem Aleksandrowiczem i jego małżonką wyjechała na spacer.

„Przy pierwszem przyjęciu cesarza Wilhelma uczestniczyli wszyscy członkowie dworu cesarskiego, o ile obecni są w Peterhofie, tudzież książę dziedziczny Schaumburg - Lippe z żoną. Z ministrów obecnymi byli książę Woroncew-Daszkow, Giers i Wannowski, dalej znajdowali się także obustronni ambasadorowie hr. Paweł Szuwałów i jen. Schweinitz, attaché wojskowi Kutuzow i Villaume, a wreszcie członkowie świty cesarza Wilhelma, którzy przybyli tu koleją z Berlina. Hr. Herbert Bismark w uniformie dyplomatycznym jechał do pałacu w towarzystwie Wielkiego księcia Włodzimierza, ks. Henryk jechał razem z następcą tronu. Na czele ustawionej przy pałacu warty honorowej pułku konnych grenadjerów lejbgwardji, którego właścicielem jest cesarz Wilhelm, powitał dostojnego gościa Wielki książę Michał starszy."

Rzecz szczególna, iż podczas gdy prywatne telegramy wymieniają jednozgodnie margr. Wielopolskiego w świcie carskiej, urzędowa „Ajencia półn." nic o tem nie wie.

Doniesienia „Ajencji" o dalszych wycieczkach cesarza Wilhelma brzmią:

„W cesarskiej przystani w Petersburgu witali cesarza niemieckiego: podszef sztabu głównego marynarki kontr-admirał Tyrtow, dowódzca portu petersburskiego kontr-admirał Szefner, towarzysz ministra spraw wewnętrznych Szebeko i naczelnik miasta Gresser. Z cesarskiej przystani cesarz niemiecki i książę Henryk z hrabią Herbertem Bismarkiem i resztą orszaku odpłynęli czterema łodziami do twierdzy Petropawłowskiej. Tu powitał ich komendant twierdzy w towarzystwie innych urzędowych osób. Wszedłszy do katedry cesarz Wilhelm i książę Henryk złożyli na trumnach cesarza Aleksandra II. i cesarzowej Marji Aleksandry dwa wieńce z naturalnych róż z napisami na jednej ze wstążek — „Wilhelm", a na drugiej — „Heinrich". Opuściwszy katedrę odwiedzili domek Petrowski. Po przywitaniu się w powrotnej drodze z załogą twierdzy, cesarz i książę wrócili jachtem „Aleksandrja" do Peterhofu. Dzisiaj (20. bm.) odwiedził cesarz Wilhelm w Oranienbaumie w. księżnę Katarzynę Michałównę".

Ceremoniał przyjęcia, i wszelkie zarządzenia dworu rosyjskiego podczas pobytu niemieckiego cesarza, wychodzą od ministra dworu cesarskiego hr. Woroncow-Daszkowa, który z tego powodu przerwał swój urlop.

Petersburger Ztg. donosi, że cesarz Wilhelm, przy odbieraniu raportu od warty honorowej, posługiwał się językiem rosyjskim.

Szczegóły z dalszego pobytu cesarza Wilhelma, wedle telegramów prywatnych, są następujące:

Na dworcu Krasnosielskim odbyło się d. 20. bm. o godz. 7. wieczorem uroczyste przyjęcie obu monarchów. Na peronie oddał monarchom honory wojskowe oddział pułku wyborgskiego, którego szefem jest cesarz Wilhelm. Na placu przed dworcem stały w pogotowiu dla pań zaprzęgi z orszaku carskiego, jako też konie dla wojskowych attachés. Ustawili się tu także wojskowi śpiewacy, intonując od czasu do czasu rozmaite pieśni. Zbliżający się do dworca pociąg powitały wojska okrzykiem: „Hurra!", poczem w. ks. Włodzimierz, jako komendant obozowy złożył raport. Także ko-

---

42)

JANEK.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Usiłowała wymówić jego imię. Zaczęła: Ja... Ja... Ale nie mogła skończyć. Płacz wydobył się z jej piersi, i usunęła się, w pół nieprzytomna w jego objęcia. I jemu wytrysły łzy z oczu obfite, ale ciche, podczas gdy Micia płakała głośno.

Gdy uspokoiła się nieco, posadził ją na skórzanej sofie. atrzyła na niego nieruchomemi oczami, zdającemi się go nie poznawać. Konwulsyjnie ściskała jego ręce, wydając od czasu do czasu ciche, przytłumione łkanie. Ponieważ nie przychodziła do siebie, przestraszył się trochę, poszedł do stolika, wlał w szklankę wody i podał jej. Odsunęła jego rękę ze szklanką i szepnęła cicho:

— Nie.

Po chwili odetchnęła głośno, głęboko i stopniowo oczy jej nabierały innego, świadomego wyrazu. Wreszcie ochłonęła z nadzwyczajnego wzruszenia i zaczęła się oddawać radości. Wstała z kozetki.

— Wróciłeś, Janku! jak to dobrze! jak to dobrze!

Oddaliła się, cofając parę kroków, ażeby go lepiej obejrzeć.

— Ale zmężniałeś! Jesteś bardzo przystojny.

I on znajdował w niej wiele zmian. W swoich myślach przez trzy i pół roku przedstawiała mu się zawsze jednakową, taką, jak odwiedzała go podczas śledztwa, sierota, źle ubrana, ze śladami pracy na rękach. Z rozkoszą też przyglądał się teraz, prawdziwej damie w gustownej sukni. Urosła trochę i przytyła; rączki wydelikatniały i zbielały. Obok radości czuł dumę, że ma tak ładną i poważną siostrę.

Rozmawiali, choć niewiele nowego mieli sobie do powiedzenia, ponieważ utrzymywali ciągłą korespondencję. Gdy Janek wymienił słowo: matka, przypomniała dopiero, że brat nie należy wyłącznie do niej:

— Mój Boże! zapomniałam, chodźże do matki. Ciągle tylko o tobie mówi.

Wyszli z gabinetu i przez przedpokój udali się do środkowego, jadalnego pokoju. Michalina podbiegła do siedzącego pod stołem malca i uniosła go na rękach.

— I jego nie widziałeś jeszcze! Patrz, patrz! To mój! Pocałuj go, pocałuj. Daj buzi, Michaś, daj. To wuj... wuj Janek.

Malec podniósł do góry trzymane w rączce pudełko i pokazywał je wujowi, mówiąc:

— Ba... ah! a!..

— Czy ładny? powiedz, Janku, czy ładny?

— Podobny do ciebie.

Malec miał czarne oczy i cokolwiek śniadą cerę swojej matki.

— Patrz, nie boi się ciebie. Masz łaski, bo to grymaśnik, że nie uwierzysz!

Malec pokazywał Jankowi pudełko, otworzywszy trochę usta, przez które widać było czerwony koniec wypychającego się języczka. Wreszcie zagłębił wzrok i uwagę w pudełku, które obracał w drobnych rączynach. W tej chwili drzwi od kuchni otworzyły się i ukazała się w nich zmieniona, postarzała, wychudła, o zaostrzonych rysach twarz pani Michaliny.

— Janek, mamo!

Weszła, i gdy syn pochwycił jej ręce, drżące trochę ze wzruszenia, twarz jej wyrażała ukontentowanie bez zadziwienia, a usta szepnęły:

— Właśnie!

Spodziewała się go codziennie i o nim prawie wyłącznie myślała. Gdy Michalina obliczała powrót za dwa lata, matka mówiła jej:

— On powróci niedługo. Jeszcze w tym tygodniu, zobaczysz.

Nie dawała się niczem przekonać, co niecierpliwiło Micię. Słuchała, gdy ta przekładała argumenta, niewzruszenie logiczne; gdy skończyła, usłyszała niezmienne:

— On powróci w tym tygodniu, zobaczysz.

Żyła przez parę lat w tej wierze, w każdą sobotę odkładając powrót Janka na przyszły tydzień... „z pewnością".

— Ale tobie, Janku, pewnie jeść się chce.

— Nie... nie...

Pomimo protestacji matka postanowiła:

— Każę usmażyć ci befsztyku... taki, jak lubisz, w pół surowy z chrzanem skrobanym.

Wyszła do kuchni, mówiąc głośno do siebie: „Mówiłam, że w tym tygodniu... mówiłam".

Janek nie mógł dosyć napatrzeć się na siostrę. Wszystko się w niej zmieniło; ta skromna niegdyś dziewczynka, rzadko wychodząca z kuchni wujostwa, dziś miała postawę poważną, pełną wdzięku i godności; ruchy jej były umiarkowane, łagodne, zachowanie się pełne taktu, mówiła z pewnością siebie, nawet usta otwierała inaczej, niż dawniej. Gdy posilił się befsztykiem, którego zjadł niewielki kawałek, wstał, podszedł do Mici i na podziękowanie z uszanowaniem pocałował ją w rękę.

Pierwszy to raz dotknął ustami jej ręki miękkiej i białej, z przyjemnością poddając się wyższości siostry. Rozkosz mu sprawiały te drobne, serdeczne szczegóły starania o nim, które powitały go odrazu po powrocie na wstępie nowego życia. Cieszył się z dobrobytu, w jakim żyje rodzina jego, i z zamążpójścia siostry, która weszła w sferę inteligencji. Mimo to myślał ciągle o Helenie i szukał sposobności pomówienia o niej słów kilku. Nie mógł wszakże dość zręcznie naprowadzić rozmowy na przedmiot, którego Micia starannie i z taktem unikała.

— Kazio jest w szpitalu; powróci na obiad około drugiej. Chodź, pokażę ci tymczasem nasze mieszkanie.

Oprowadzała go po pokojach, trzymając na ręku malca, mówiącego ciągle niezrozumiałym językiem. Ze stołowego pokoju na prawo wchodziło się do małego pokoiku matki, za którym był drugi, większy, przeznaczony na sypialnię. Stołowy oprócz tych miał dwoje drzwi: jedne prowadziły do kuchni, drugie do obszernego przedpokoju, gdzie stała ławka dla biedniejszych pacjentów, oczekujących przyjęcia. Dla bogatszych był salon o trzech oknach z balkonem, który miał komunikację, zawsze zamkniętą, z pokojem matki. Z przedpokoju wchodziło się do salonu na prawo, do gabinetu doktora na lewo.

Micia skarżyła się na drożyznę lokalu, na salon, rzecz koniecznego zbytku, który im samym był zupełnie niepotrzebny. Lokal mieścił się na pierwszem piętrze; gdyby można było mieszkać o dwa piętra wyżej, oszczędziłoby się na tem dwadzieścia parę rubli miesięcznie. Ale lekarz musi zachowywać pewne pozory komfortu, bez czego nie wyrobiłby sobie nigdy praktyki. Praktyka zaś przychodzi nadzwyczaj powoli — i pomimo tego eleganckiego mieszkania, żyją bardzo oszczędnie i liczą się z każdym groszem. Szczęście, że ona, Micia, przeszła dobrą i twardą szkołę życia — i cudów potrafi dokazać za rubla. Chwaliła się z uśmiechem wobec Janka, że jest dobrą gospodynią.

Gdy weszli do gabinetu. Micia wskazała mu sofkę, okrytą zieloną skórą.

— Tu będzie twoje spanie, Janku. Pościelę ci dobrze, i nie będzie ci gorzej, niż na łóżku.

— Ależ ja przywykłem spać na gołych deskach.

— Należą ci się więc wygody, mój biedaku.

— Dziękuję ci, długo tu jednak nie zabawię; muszę poszukać Heleny.

Zamilkła, po chwili rzekła:

— Tymczasem jednak zamieszkasz u nas.

— Ale ja dziś jeszcze chciałbym się dowiedzieć o niej czegoś. Czy nie wiesz nic?

— Wyjechała.

— Ale dokąd?

— Nie wiem.

— Przez cztery lata nie miałem ani słówka od niej — rzekł głosem, w którym czuć było łzy.

O wpół do drugiej okrągły stół w jadalnym pokoju był nakryty do obiadu. Oczekiwano na Kazia. Pani Malwina pomimo wzruszenia, nie przerwała swoich czynności doglądania kucharki i wydawania jej zapasów ze spiżarni. Od czasu do czasu odmykała drzwi i wychylając głowę zapytywała:

— Czy już przyszedł *doktór?*

Nie nazywała inaczej swojego zięcia, jak *doktorem*.

— Gdybyś pozostał Janku w Warszawie — rzekła Micia — bardzo łatwo byłoby ci o miejsce. Brat Kazia jest inżynierem - technologiem w fabryce stali i nie odmówi nic Kaziowi, który dopomagał mu podczas studjów.

— Zobaczę... nie wiem jeszcze... Ale zdaje mi się, iż nie zostanę w Warszawie...

Na parę minut przed drugą przyszedł *doktór*, uścisnął silnie i serdecznie dłoń Janka, poczem wszyscy usiedli w około okrągłego stołu, na którym w środku stała już waza z gorącą zupą.

Po obiedzie, gdy i mąż i brat podziękowali Mici, całując ją w rękę, *doktór* zbliżył się do Janka i wyciągnął dłoń.

— Teraz muszę iść do moich pacjentów, jeżeli przyjdzie który. Od drugiej do czwartej przyjmuję. Potem będę na pańskie usługi. Musimy się poznać i polubić.

Odszedł do swego gabinetu, gdzie podano mu kawę. Matka poszła do swego pokoju. Janek i Micia pili kawę przy tym samym okrągłym stole. Zanim opróżnili swoje filiżanki, rozległ się w przedpokoju dzwonek. Twarz Mici się ożywiła i szepnęła do Janka z zadowoleniem:

— Pacjent!

Gdy skończyli czarną kawę, Michalina otwierała usta, ażeby powiedzieć:

— A teraz pomówimy ze sobą Janku, za całe cztery lata.

Ale Janek uprzedził ją, wstając i zabierając się do wyjścia.

— Wyjdę trochę.

— Wrócisz jednak niedługo?

— Wrócę.

— W każdym razie oczekiwać cię będziemy z kolacją. Zwykle jadamy ją o dziewiątej.

— Dobrze, przyjdę. Zajdę do adresowego biura dowiedzieć się o Helenie, do widzenia.

Podała mu rękę, lekko przyciskając zębami dolną wargę.

(C. d. n.)

mendant Krasnego Sioła Stern-Gwiazdowski i jenerał Temjaszew, złożyli raporty.

Następnie podał cesarz Wilhelm carowej ramię i zwrócił się ku wyjściu. Za nim podążyli car i ks. Henryk.

Na placu przed dworcem monarchowie dosiedli koni; cesarz Wilhelm i car jechali na siwoszach, ks. Henryk na rumaku gniadej maści. Damy zajęły miejsca w powozach.

Gdy orszak ruszył w drogę, pospieszyły za nim wojska i po godzinie marszu, dotarła cała kawalkada do wzgórza, które odsłania widok na malowniczą dolinę, odgraniczoną w dali górami Duderhofskiemi. Na przyjęcie dostojnych gości wzniesiono okazały namiot. Zmrok już zapadał, gdy monarchowie z swym orszakiem zasiedli tu do herbaty, przy dźwiękach „sarji“ (capstrzyku). Tę monstrualną produkcję wykonała kapela złożona z 1000 wojskowych muzykantów pod batutą kapelmistrza Wurma. Ciągnące się za nią szeregi wojsk i świetne mundury oficerów przedstawiały olśniewające widowisko. Carowa, która, nawiasem mówiąc, miała w jasnej swej sukni wyglądać bardzo powabnie — i car prowadzili przy herbacie ożywioną rozmowę z cesarzem Wilhelmem, ks. Henrykiem i hr. Herbertem Bismarkiem, ubranym w pruski mundur dragoński.

Pogoda sprzyjała wybornie, podnosząc przepych i wspaniałość, którą car roztoczył przed oczyma swego gościa.

O godzinie 9. spalono rakiety, następnie zaś ozwały się salwy dział, a na zakończenie odmówiły wojska głośno pacierz wieczorny.

Powrót do Krasnego Sioła odbył się w tym samym, co przyjazd, porządku. Przez całą drogę wznosiły ustawione wojska okrzyki na cześć monarchów. Przed peronem czekał już specjalny pociąg, którym monarchowie wraz ze swym orszakiem powrócili do Peterburga.

Dnia następnego o godzinie 12 w południe odbyła się wielka parada na Krasnosielskim placu musztry. Car i cesarz Wilhelm przybyli w dwukonnym powozie; w drugim powozie, czworokonnym, zajęła miejsce carowa z dziećmi. Na placu musztry dosiedli cesarze i ks. Henryk koni i wśród nieustających okrzyków „hurra“ przejechali przed frontem wojsk ustawionych w czworobok. Do defilady poprowadził korpus gwardyjski naczelny komendat gwardji, W. ks. Mikołaj. Cesarz Wilhelm, uradowany postacią wojsk, miał ciągle wołać „brawo!“. W. ks. następca tronu maszerował w pierwszej kompani pułku Preobrażeńskiego, w którym służy obecnie jako kapitan. Pułk wyborgski poprowadził przed cara cesarz Wilhelm sam, jako szef tego pułku.

Po paradzie odbyło się w namiocie carskim śniadanie, podczas którego car wzniósł pierwszy toast za pomyślność armii niemieckiej, a cesarz Wilhelm na cześć armji rosyjskiej (w języku rosyjskim).

Podczas powrotu, gdy kawalkada monarsza przejeżdżała przez Morską i Newski Prospekt, zdążając na obiad do pałacu ambasady niemieckiej, wznosiły ustawione tam tłumy publiczności entuzjastyczne okrzyki.

D. 21. popołudniu odwiedził cesarz Wilhelm i ks. Henryk królowę grecką. O godz. 6. wieczorem odjechali obaj do Petersburga. Publiczność witała ich na całej drodze okrzykami „hurra!“ Odbyła się następnie przejażdżka po Newie, potem nastąpił obiad u ambasadora niemieckiego, a późnym wieczorem przyjęcie galowe w Peterhofie.

Cesarz Wilhelm mianował w. ks. Pawła właścicielem pułku kirasjerów brandenburskich, a policmajstrowi Gresserowi dał order czerwonego orła.

Pobyt cesarza potrwa do dziś popołudniu. Projektowana była jeszcze jedna wielka parada wojskowa w Krasnem Siole.

Hr. Herbert Bismarck wróci ma wprost z Petersburga do Berlina, cesarz Wilhelm zaś stanie d. 29. b. m. w Kopenhadze. W powrocie ma cesarz wstąpić do Friedrichsruhe do ks. Bismarka.

* * *

Pisma berlińskie śledzą z wielką uwagą głosy pism rosyjskich o zjeździe, a Nordd. Allg. Ztg. nie przestaje okazywać wielkiej drażliwości na wszelkie aluzje, iż Niemcy szukają oparcia w Rosji i chronią się pod jej skrzydła.

Voss. Ztg. biorąc za punkt wyjścia polemikę *Nordd. Allg. Ztg.* z *Mosk. Wied.*, konstatuje z zadowoleniem wyrzeczenie organu bismarckowskiego, że nawet zwycięzkie wojny są potępienia godne. Przeciwko domaganiu się zaś *Now. Wrem.* ażeby Prusacy pozwolili Rosji tak gospodarować między Słowianami, jak oni sami między Niemcami gospodarują, wskazuje *Voss. Ztg.* na Austrję i twierdzi, że w sprawie tej ma Austrja także coś do pogadania.

Köln. Ztg. konstatuje, że podróż Wilhelma II. do Petersburga jest niewątpliwie dowodem pokojowego usposobienia Niemiec, że dowód ten powinien przez najwyższe koła petersburskie słusznie być ocenionym — lecz na tem trzeba dziś poprzestać, byłoby bowiem przesadą oczekiwać, ażeby wynikiem zjazdu miały być jakieś polityczne lub ekonomiczne koncesje ze strony Niemiec.

Wedle doniesienia, które otrzymała *Pol. Corr.* pod d. 20. bm., mają odwiedziny cesarza Wilhelma II. być świadectwem, iż aktem owym monarcha Niemiec pragnął zadokumentować swe zamiłowanie w pokoju. To uczucie podziela zarówno car Aleksander III. jak i cały naród rosyjski, musi tedy ono korzystnie wpłynąć na utwierdzenie dobrych stosunków Niemiec z Rosją; pozostaje zresztą wymienione uczucie w zupełnej harmonii z pokojowemi dążeniami wszystkich innych mocarstw i nie może dla żadnego z nich wyjść na niekorzyść. Przeciwnie, leżałoby w interesie wszystkich mocarstw popierać prąd pokojowy, którego źródłem jest zjazd monarchów w Peterhofie i przyczynić się ze swej strony do usunięcia przeszkód wstrzymujących osiągnięcie tego celu.

Rzymska *Riforma*, odpowiadając prasie francuskiej, twierdzi, że włoskie i rosyjskie interesa nie kolidują ze sobą, przypuszczając naturalnie, iż rosyjska polityka nie będzie sprzeczną z uprawnionemi żądaniami Włoch i całej Europy. Od czasu wojny krymskiej, gdy Włochy walczyły u boku Francji, nie było sprawy, w którejby Włochy znajdowały się w opozycji Rosji. Różnica zdań istnieje jedynie co do rozwiązania kwestji bułgarskiej. Kwestja ta jednak nie wpłynęła na dobry stosunek Włoch do Rosji. Rozwiązanie kwestji bułgarskiej nie nastąpi natychmiast po odwidzinach cesarza niemieckiego w Petersburgu. Jeżeliby wskutek tych odwiedzin stosunki Niemiec do Rosji przybrały ściślejszy charakter, i gdyby z takowych wynikły nowe rękojmie pokoju europejskiego, to stanowisko Włoch w trójprzymierzu nietylko nie doznałoby wstrząśnienia, lecz i ogólne interesa na tem tylkoby zyskały.

* * *

Dzienniki rosyjskie przedrwiwają zastrzeżenia pism berlińskich, a szczególniej rozdrażnioną *Nordd. Allg. Ztg.* Żadne tłumaczenia — mówią one — nie zmienią stanu prawdziwego, a jeżeli kto jest fanfaronem, chełpliwym (słowa *Nordd. Allg. Ztg.*) to nie Rosja, ale Niemcy ze swoim kanclerzem na czele.

Now. Wr. powiada, że chociaż urzędowa prasa niemiecka stara się uspokoić sprzymierzeńców co do rezultatów zjazdu peterhofskiego, jednakże sprzymierzeńcy ci obawiają się niespodzianek i wszelkiemi sposobami usiłują wywrzeć nacisk na Niemcy, aby je poróżnić z Rosją.

„Anglia i Austrja — kończy ten organ — wierzą w zwycięstwo Niemiec, lecz właśnie wtedy zamierzają eksploatować mniemaną tryumfatorkę na swoją korzyść, gdy ta wyniszczy siły w walce z Rosją. W każdym razie w stosunku do Anglii i Austrji cesarz Wilhelm i ks. Bismark mogą powtórzyć: „strzeż mnie Boże od naszych przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sam się obronimy!“ Zdaje się, że tylko w celach politycznych okrywają oni tymczasowo te swoje zażyłe stosunki.“

Petersb. Wied. tak piszą: „Cesarz Wilhelm II. przyjeżdża do Rosji ze ściśle określonym programem politycznym i tem właśnie odróżnia się zjazd dzisiejszy od zjazdów poprzednich. Związek Niemiec z Austrją zawarty r. 1879 stanowił w ciągu ośmiu lat tajemnicę dyplomatyczną, trwającą spółcześnie z tak zwanem przymierzem potrójnem austro-niemiecko-rosyjskiem, odnowionem na zjazdach monarchów i ministrów w Skierniewicach i Kromeryżu. Obecnie umowa z r. 1879 jest już publicznie znanym aktem politycznym, uzupełnionym przez przyłączenie się Włoch i [illegible]. Dzisiejsza polityka niemiecka nadaje przeważne znaczenie zawartym przez nią w ostatnich czasach traktatom i stosunkom. Nie dalej, jak w [illegible] ks. Bismarck [illegible] oświadczył uroczyście, że [illegible] nie przedstawiający żadnych wątpliwości. W ten sposób, w stosunkach pomiędzy Austrją, Niemcami i Rosją istnieje obecnie zupełna jawność, jakiej nie było w zjazdach poprzednich. Jeżeli na przyjętych w Berlinie zasadach możebną jest wspólna praca trzech mocarstw nad pogodzeniem interesów [illegible], to przypuszczać należy, że [illegible] w wysokim stopniu ułatwi zadanie.“

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 23. lipca.

* **Minister dr. Dunajewski** wyjechał w sobotę rano wraz z całą rodziną z Wiednia do Ischl, ztamtąd jednakże kierować będzie sprawami swego resortu.

* **P. Stanisław Dąmbski,** rodem z Rudny, w Galicji, otrzymał d. 21 bm. na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

* **Dr. Franciszek Szymański,** dyrektor stacji doświadczalnej w Żabikowie, wyjeżdża w tych dniach na Jawę, dokąd zaangażowany został przez jedną ze spółek holenderskich przemysłowych na dyrektora technicznego przy cukrowni.

* **Dr. Józef Ułatowski** mianowany został przez zarząd poznańskiego Towarzystwa rolniczego dyrektorem stacji doświadczalnej w Żabikowie.

* **Pułkownik Emanuel Ullman,** z pułku pieszego nr. 40, został na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku.

* **Mianowania.** Cesarz zamianował radcę legacyjnego drugiej kategorji Józefa hrabiego W o d z i c k i e g o, radcą legacyjnym kategorji pierwszej.

* **Mianowania w armii.** Porucznik pułku ułanów nr. 7 Adolf Eybner, mianowany rotmistrzem II. klasy. Elew wojsk. lekarski II. klasy dr. Aleksander Kuczycki w Krakowie, mianowany starszym lekarzem w stanie czynnym armii.

* **Uzupełniający wybór posła** na sejm krajowy z większych posiadłości okręgu przemyskiego rozpisany został na dzień 5. września.

* **Doktorat.** Na uniwersytecie tutejszym otrzymał stopień doktora obojga praw, p. Krzysztof Tzankow Kessiakow, rodem z [illegible] w Bułgarji, uczeń adrjanopolskiego zakładu księży Zmartwychwstańców. P. Kessiakow przełożył na język bułgarski „Konrada Wallenroda“, [illegible] i kilka ustępów z „Pana Tadeusza“. Niemniej kilka utworów Szewczenki z języka ruskiego przełożył na język bułgarski.

* **Zmarli.** Zoloman Balogh, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli uczonego świata węgierskiego, profesor uniwersytetu budapeszteńskiego i dziekan fakultetu medycznego, członek węgierskiej akademii nauk, znany także po za granicami Węgier jako znakomity fizjolog, zmarł d. 15. bm. po długiej i ciężkiej chorobie w Budapeszcie. Zmarły liczył lat 53 i zajmował w węgierskiej literaturze naukowej pierwszorzędne stanowisko.

* **Poparzeni** skutkiem nieszczęśliwego wypadku w magazynie p. Hübnera, mają się, wedle zasięgniętych przez nas dzisiaj informacyj — wszyscy stosunkowo dobrze i są na drodze do zupełnego wyzdrowienia.

* **Z kolonij wakacyjnych.** Komitet kolonji wakacyjnej dla dziatwy izrael. wysyła 35 chłopców na pobyt 1-miesięczny do Wełdzirza. Dnia 22. lipca 1888 o godzinie 10. wyjeżdża młodzi ż pod opieką dwóch nauczycieli szkoły im. Czackiego, pp. Samuela Fraenkla i Chaima Rottera z dworca kolei Karola Ludwika do Wygody, a ztąd uda się piechotą do miejsca oznaczonego.

* **Egzamin.** Pan Eustachy Paneńka, słuchacz wydziału inżynierji szkoły politechnicznej, złożył dnia 21. lipca drugi egzamin rządowy.

* **Cmentarze lwowskie.** Kosztem gminy urządzony został nowy cmentarz na przedmieściu Janowskiem za rogatką — będą zatem we Lwowie trzy cmentarze gminne, oprócz cmentarza izraelickiego, znajdującego się także na przedmieściu Janowskiem. Nowy cmentarz „Janowski“ zostanie otwartym i oddanym do użytku publicznego z dniem 5 sierpnia 1888 r.

Dla trzech cmentarzy gminnych ustanowione zostały uchwałą reprezentacji miasta z dnia 5 lipca r. 1888 okręgi następujące:

1. Dla cmentarza Łyczakowskiego — okręg obejmujący dwie dzielnice miasta: Śródmieście i dzielnicę IV. Łyczakowskie przedmieście z wyłączeniem jednak znajdujących się w tych dzielnicach publicznych szpitali cywilnych i wojskowych, jeżeli zwłoki zmarłych w tych zakładach chowane być mają bez opłaty taksy za grób ustanowionej, w którym wypadku na cmentarzu Stryjskim pochowane być mają.

2. Dla cmentarza Stryjskiego — okręg obejmujący tylko I. dzielnicę — Halicką i warunkowo szpitale w poprzednim ustępie wspomniane. Zwłoki zmarłych w szpitalu publicznym na chorobę zakaźną ze względów sanitarnych i z uwagi na odległość cmentarza Stryjskiego — na zarządzenie fizykatu miejskiego chowane być mogą wyjątkowo na cmentarzu Łyczakowskim i bez opłaty taksy grobowej.

3. Dla cmentarza Janowskiego, okręg obejmujący dwie dzielnice miasta: II. Krakowskie przedmieście i III. Żółkiewskie z wszelkiemi zakładami publicznemi, znajdującemi się w tych dzielnicach.

Zwłoki zmarłych w pewnej dzielnicy, ale nie konskrypcyjnej czyli tabularnej części miasta, lecz w dzielnicy administracyjnej, na jakie miasto podzielone zostało według urzędowego skorowidza miasta Lwowa, z reguły chowane być mają na cmentarzu przynależnym według powyższego oznaczenia.

W wypadkach pojedynczych może mieć miejsce zmiana cmentarza, jednak za opłatą osobnej taksy, a to: a) w kwocie 15 zł. jeżeli zwłoki pogrzebane być mają na cmentarzu Łyczakowskim, zamiast na Stryjskim lub na Janowskim, zaś w kwocie 10 zł. za pogrzebanie zwłok na cmentarzu Stryjskim, zamiast na Janowskim. Jeżeli zaś zwłoki pogrzebane zostaną na cmentarzu Stryjskim lub Janowskim w grobie zwykłym, zamiast na przynależnym cmentarzu Łyczakowskim, za taką zmianę cmentarza żadna opłata się nie należy. W razie budowy grobowca familijnego na cmentarzu nieprzynależnym, taksa za zmianę cmentarza tylko się raz opłaca, a w grobowcu już istniejącym na którymkolwiek cmentarzu, chować można zwłoki zmarłych członków rodziny bez względu na przynależność do okręgu cmentarnego i bez powtórnej opłaty z powodu zmiany cmentarza.

U każdego zawiadowcy cmentarza znajduje się otwarta księga, w której każdemu swoje zażalenie zapisać wolno.

Dla publicznej dogodności otwartą zostanie dla konduktów pogrzebowych z przedmieść „Nowy Świat“ i „Gródeckie“ droga prowadząca obok dworca kolejowego z ul. „Na Błonie“ do drogi Janowskiej, czyli do nowego cmentarza.

* **Towarzystwo lekarzy galicyjskich** uprasza wszystkie pisma krajowe, ażeby przed wydaniem ujemnej opinii o działalności tego lub owego lekarza z powodu jego zajęć zawodowych, zasięgały przedewszystkiem informacji wymienionego Towarzystwa, które jedynie może ocenić na podstawie ścisłych dochodzeń, czy w tym lub w owym wypadku, może lekarza trafić zarzut opieszałości, niedbalstwa, uchybienia swoim obowiązkom i t p. Do wystosowania takiej odezwy do dziennikarstwa krajowego było Towarzystwo zniewolonem bezpodstawnymi napaściami, jakie pojawiły się kilkakrotnie w pewnem pisemku, a skierowanych przeciw niektórym z lwowskich pp. lekarzy zażywających najlepszej sławy. Wydając tę odezwę, mniemało Towarzystwo, że jest rzeczą słuszną i godziwą, przed wydaniem wyroku potępiającego wysłuchać także tę stronę, która miała być potępioną, a która przecież nie może wiedzieć, czy i kiedy przygotowuje się przeciw niej paszkwil. Do tego życzenia i prośby objawionej przez Towarzystwo lekarskie, zastosowały się wszystkie tutejsze pisma poważne z wyjątkiem jednego pisemka, któremu snać nie dają spokoju laury zdobyte przez wstrętnej pamięci *Sztandary i Strażnice...* Podczas zjazdu lekarzy i przyrodników zaszedł we Lwowie tragiczny, pożałowania godny wypadek, eksplozji gazów, przy którym kilka osób doznało ciężkiego poparzenia. Jeżeli wypadek taki dotyka niewysłowioną boleścią każdego człowieka, umiejącego czuć i myśleć, to o ileż więcej napawa on boleścią lekarza, któremu znane są cierpienia człowieka poparzonego, i czyż można przypuścić, ażeby którykolwiek lekarz uchylał się od obowiązku niesienia pomocy takiemu nieszczęśliwemu? Człowiek zdrowo myślący nie przypuści czegoś podobnego i nie da posłuchu oskarzeniu, chociażby ono pochodziło ze źródła wiarygodnego, lecz zbada najpierw fakt wszechstronnie, a dopiero potem wyda swój wyrok. Tymczasem to samo pisemko rozmiłowane w skandalach i plotkach skorzystało z fałszywego i bezpodstawnego donosu i z pospiechem niezwykłym potępiło aż dwóch lekarzy, którzy rzekomo mieli dopuścić się czynu nieludzkiego, odmawiając pomocy lekarskiej. Tymi ludźmi bez serca, tymi opieszałymi lekarzami, głuchymi na niewysłowione cierpienia bliźnich, mają być dr. Widman i dr. Wehr. I na jakiejże podstawie wydano ten srogi wyrok Oto na podstawie donosu zirytowanego p K.,. który opowiada niestworzone rzeczy o jakiejś pogadance z dr. Widmanem i Wehrem o ich szorstkiem obejściu się, o wyrzuceniu go za drzwi i t. p.

Ile słów tyle nieprawdy w całem tem doniesienin i opowiadaniu p. K. Dr. Widman nie odmawiał pomocy, nie wyrzucał p. K. za drzwi, i nie popełnił zgoła nic takiego, coby mogło ściągnąć na niego zarzut nieludzkości lub opieszałości, lecz przeciwnie, wiedząc jako lekarz, na jakie cierpienia straszne są narażeni nieszczęśliwi poparzeni, wiedząc, że w takich razach sama obecność lekarza przy chorych bez użycia rozmaitych środków chirurgiczuych i aptekarskich (których jako lekarz chorób wewnętrznych w domu zgoła nie posiada) na nic przydać się nie może; wiedząc dalej, że pośpiech jest tu wskazany i że pospieszny ratunek może być udzielony jedynie w szpitalu wyposażonym we wszystkie przybory i środki lecznicze, doradzał jak najusilniej, ażeby poparzonych jak najrychlej odniesiono do szpitala głównego. W tym wypadku żaden lekarz nie mógł dać innej rady; wszakże i ci pp. lekarze, którzy przybyli do koszar straży ogniowej nic innego nie zarządzili i nic innego zarządzić nie mogli. A już wcale dziwną, niedorzeczną i oburzającą jest napaść skierowana przeciw dr. Wehrowi, który według słów oskarzenia, pospieszył na strażnicę, ale niczego zdziałać nie mógł, bo poparzonych odwieziono tymczasem do szpitala. I w czemże zawinił tu dr. Wehr? I cóż miał on zdziałać, wobec faktu, że nieszczęśliwych nie było już na strażnicy, lecz przebywali tam, dokąd ich z miejsca katastrofy odnieść należało? Zaiste dzikie pojęcia panują jeszcze w pewnych sferach o obowiązkach lekarskich, a jeszcze niedorzeczniejsze poglądy wypowiada pewne pisemko tutejsze o akcji ratunkowej lekarskiej w wypadkach tego rodzaju, jaki wydarzył się przy eksplozji gazów w piwnicy domu przy ulicy Karola Ludwika; zdaje się temu pisemku, że do uśmierzenia strasznych cierpień poparzonego wystarczy sama obecność lekarza przy łożu chorego. W tym całym wypadku odgrywa główną rolę jakaś osobista niechęć, a żałować tylko wypada, że są pisma, które bez namysłu zamieszczają wstrętne paszkwile, byle tylko w pewnych sferach zdobyć sobie popularność, wątpliwej wartości i to kosztem ludzi, zasługujących na poważanie.

* **Nowy komendant.** W paryskim *Figarze* kreował p. Ed. Frayssinet nowego komendanta pułków galicyjskich. Omawiając translokację tych pułków, wymieniony pan, w patetycznym swym artykule powiada między innemi: „W tej chwili opuszczają Wiedeń wszystkie ulokawane tam pułki galicyjskie w liczbie pięciu, aby pod komendą F r a n c i s z k a J ó z e f a H e u m a r k t i arcyksięcia Rudolfa (?) powrócić do Galicji.“

Dla wyjaśnienia sposobu, w jaki p. Frayssinet natrafił na pominiętego we wszystkich szematyzmach, Fr. J. Heumarkta, dodajemy, że „Heumarkt“ jest nanazwiskiem placu i wzniesionej na nim, a przez jeden z pułków galicyjskich zajmowanej kasarni, a inne znowu koszary wiedeńskie nazwane są imieniem cesarza Franciszka Józefa. Bodajto znajomość stosunków i erudycja polityków z nad Sekwany!

* **Tajemnicza zbrodnia.** D. 17. bm. strażnik polowy obszaru dworskiego w Panarówce, pow. skałackiego, Michał Albin, spotkał na polach dworskich nieznajomego mężczyznę średniego wieku, ubranego po miejsku, a gdy go chciał zatrzymać, nieznajomy strzelił do niego kilkakrotnie z rewolweru i umknął. Ciężko w piersi ranny Albin został odesłany do szpitala powszechnego w Tarnopolu. Władza ściga zbrodniarza.

* **Pożary.** W Głęboczku, pow. borszczowskiego, d. 17. bm. zniszczył pożar mienie 25 gospodarzy, mianowicie 89 budynków, z których tylko 6 było asekurowanych. Stratę oceniono na 20.000 zł., 132 osób zostało bez chleba. Akcję ratunkową zarządzono bezzwłocznie. Są poszlaki, że ogień wzniecony został przez indywiduum, cierpiące na umyśle

Dnia 17. bm. około godz. 11. przed południem wszczął się pożar w miasteczku Toporowie w domu izraelity, handlującego szmatami i kłakami, a przy silnym wietrze spłonęło 57 domów. Zdaje się, że pożar powstał skutkiem podpalenia.

* **Usiłowane oszustwo.** Do kolektury loteryjnej przy ul. Grodzickich l. 1 zgłosił się dnia 21. b. m. wyrobnik Antoni Babik i przedstawiwszy kartkę loteryjną z liczbami, jakie na ostatniem ciągnieniu wyszły, zażądał wypłacenia mu wygranego amba. Pisarz kolektury Bernard Bik, sprawdzając w książkach, rozpoznał, iż liczby na kartce zostały podrobione, odmówił zatem wypłaty. Wówczas to Babik wyprawił w kolekturze nielada awanturę, wybijając szyby w oknach i znieważając pisarza. Sprowadzono tedy policjanta, który jednak pokonać nie mógł szamocącego się oszusta. Pokonało go dopiero kilku policjantów, wezwanych na pomoc, na których Babik stawiając opór, podarł mundury. Ubezwładnionego odstawiono w końcu do aresztu.

* **Wypadki.** W sobotę rano Benjamin Schreiner dzierżawca cegielni, najechał skutkiem nieostrożnej i szybkiej jazdy na placu Gołuchowskich, kelnera Szymona Zimmermana, który doznał znacznego skaleczenia na twarzy i lewem uchu. Dr. Kreiner i Stark udzielili mu bezzwłocznej pomocy.

W kuźni Berentowicza przy ulicy Gródeckiej l. 64, od większej sztuki odpadł kawał żelaza. Kawałek ten zranił boleśnie w twarz robotnika Maksa Zaudersa, który na kurację odesłany został do szpitala.

Wydalił się bez wieści dwunastoletni Aleksander Lewicki, syn maszynisty kolejowego, przed czterma dniami ze Złoczowa, gdzie przebywał u swego dziadka i nie został do teraz odszukanym. Stroskani rodzice chłopca, w Zagórzu mieszkający, proszą o zawiadomienie ich o miejscu pobytu syna.

Dnia 9. bm. zginęła w Tarnopolu p. Bazylemu Czubatemu 4-letnia córeczka, imieniem Juleczka. — Uprowadziła ją służąca Magdalena Petruniak, rodem z Turylcza powiatu Borszczowskiego, mająca książeczkę służbową z gminy Wierzbówka, blondyna, pociągłej twarzy, dzióbata, wzrostu średniego. Dziecko ma strupy na głowie, włosy blond całkiem obcięte, podobnież na łokciach obu rąk ślady od strupów. Za wynalezienie dziecka lub służącej, poszkodowany przyrzeka stosowne wynagrodzenie.

Na podwórzu domu l. 11 przy ulicy Kazimierzowskiej, wyprawił wczoraj szeregowiec 80. pułku piechoty Stanisław Diakowski awanturę. W sprzeczce z niejaką Litwińską, pobił ją niemiłosiernie i zadał bagnetem ranę, tak, że ofiarę jego brutalstwa odwieźć musiano do szpitala na kurację.

Franciszek Onufry Sasowski, rybak, wydobył z Wisły pod Krakowem zwłoki Sary Wildftower, pochodzącej z Krakowa, która z nędzy i rozpaczy utopiła się w Wiśle około mostu kolejowego na Podgórzu. Wyrzucono ją z pomieszkania w Podgórzu z 4. dzieci, ponieważ nie miała czem czynszu zapłacić. Cóż za okropny obraz nędzy!

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

W ostatnich dwu dobach przy zmiennym stanie nieba i wietrze o zmiennym kierunku od W do NW, mieliśmy deszcze chwilowe; wczoraj po południu deszcz nawalny z błyskawicą i grzmotami. Łączny opad przez dwie doby wynosił 21 mm.

Średnia temperatura przedostatniej doby była 15.7° C., ostatniej 17.5° C., najwyższa wczoraj była 22.0° C., najniższa dziś z soboty na niedzielę była 11.4° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 773 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj w Islandji i wynosiła 745 — 750 mm., zwyżka w Szwajcarji i wynosiła 765 — 760 mm., zniżka drugorzędna utworzyła się w Finlandji.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 23 lipca:

Wiatr o niepewnym kierunku, średnia temperatura doby około 18° C., niebo w części zamglone

Z wystawy lekarsko-hygienicznej.

Gdybym się chciał powodować miarą uczucia, jakiego się doznaje po przejrzeniu wystawy hygieniczno-lekarskiej i dydaktyczno-przyrodniczej, urządzonej podczas V. zjazdu lekarzy i przyrodników przy naszych warunkach społeczno-ekonomicznych, nie miałbym nic, nad słowa wysokiego uznania, tak dla starań Komitetu wystawowego, jako też dla gorliwości i chętności wystawców. Każda myśl, choćby drobna, każde przyrzeczenie, choćby nieznaczne, ale spełnione należycie, zasługuje na podniesienie — cóż dopiero powiedzieć można o wystawie zajmującej dużych kilkanaście sal w gmachu szkoły realnej, a w salach każdy kącik, każdy metr ściany wyzyskany dla celów hygieny, o wystawie, która śmiało o lepsze ubiegać się może z innemi wystawami bogaciej wyposażonemi. Lecz słowa uznania i uniesienia zostawiam światłej i bezstronnej, zwiedzającej wystawę publiczności. Ja pragnę w krótkich słowach nakreślić, o ile wystawa obecna odpowiada swemu założeniu, o ile jest obrazem stosunków hygienicznych w naszym kraju, a wreszcie jaką korzyść przyniesie ludzkości tak cierpiącej, jak i zdrowej. Nie podobna mi się wdawać w ocenę każdego przedmiotu wystawionego — rzecz to bowiem dla jednego trudna i długa — ja poprzestać muszę na ocenieniu i podniesieniu tych przedmiotów lub działań, które są prawdziwą chlubą naszej wystawy, około których grupuje się reszta przedmiotów jakby dla uzupełnienia. Przejdziemy w tym duchu poszczególne grupy.

W grupie I. Bakterjologia, obeznaje zwiedzającego Dr. Franciszek Lipeż, c. k. lekarz pułkowy we Lwowie, z nowym postępem w dziedzinie bakterjologii, mianowicie z odkrytym przez się pasożytem z choroby ocznej, zwanej jaglicą (trachoma), oraz z epruwetkami własnego pomysłu, służącemi równocześnie do rozwoju i do bezpośredniego badania pod mikroskopem. — Dr. O. Bujwid z Warszawy przedstawił własny odczyn chemiczny bakterjów cholery i metodę odszukiwania ich bez pomocy mikroskopu i hodowli płytkowej. (Rzecz tę objaśnił Dr. B. bardzo pouczającym wykładem w sobotę popołudniu 21. lipca.) Reszta przedmiotów wystawionych w tej grupie służy do tego, by dać pogląd na drobnotwory, powszechnie zwane grzybkami, a będące niewątpliwą przyczyną chorób zakaźnych ludzkich, zwierzęcych i roślinnych. W tym celu są przedstawione okazy naturalne, fotogramy i rysunki grzybków, są unaocznione sposoby ich hodowania, badania mikroskopowego, barwienia i t. p. są wreszcie odpowiednie przyrządy. (Wystawcy: Prof. Dr. Szpilmann, Dr. Bujwid, R. Siebert z Wiednia, Prof. Dr. Żuliński, Dr. Lipeż, Dr. Wehr.)

Referentami tej grupy byli: Radca Dr. Biesiadecki i Prof. Dr. Szpilmann.)

W grupie XI. Weterynarja — pomieszczonej w jednej sali z grupą I. — uwagi godne są oryginalne dwie mapy Prof. Dra Barańskiego ze Lwowa, objaśniające rozmieszczenie ras i produkcję wołów w Galicji, oraz prześliczne preparata anatomiczne Instytutu anatomii opisowej c. k. szkoły weterynaryjnej, zostającego pod kierunkiem prof. Dra Kadyjego, wykonane już to przez prof. Kadyjego, już to przez jego uczniów i asystentów. Dla celów dydaktycznych ważne są zbiory Dyr. Dra Seifmana, profesorów Szpilmana, Barańskiego, Królińskiego i Ludwika Timoftiewicza.

Interesującym jest zbiór podków, będących własnością szkoły kucia koni przy c. k. szkole weterynaryjnej we Lwowie.

(Referenci: Weterynarz krajowy Littich i prof. Dr. Szpilmann.)

W grupie II. Hygiena szkół. Godne uwagi są: projekta szkół ludowych, wykonane przez uczniów szkoły politechnicznej pod kierunkiem prof. Bisanza i Zacharjewicza, z których wyszczególniają się projekta Mostowskiego i Dobrowolskiego, jako też ławka szkolna patentowana Naethera z Wiednia (Referenci: prof. Bisanz, inspektor szkół Miecz. Baranowski, dr. Merunowicz, nauczyciel Piórkiewicz.)

W grupie V. Hygiena fabryk, pomieszczonej wspólnie z grupą II. Przedstawili referenci podręczniki, prospekta producentów i przyrządy odnoszące się do hygieny fabryk. Ponieważ dotychczas — niestety — mało jeszcze fabryk posiadamy w naszym kraju przeto dopiero w przyszłości zbiory tej grupy mogą oddać ważne usługi. (Referenci: Dr. Merunowicz, prof. Pawlowski, inspektor przemysłowy Nawratil, inżynier Wang).

Przy sposobności urządzenia grupy III., Hygiena mieszkań, pp. prof Bisanz, prof. Pawlewski, nadinżynier Branseiz, Inżynier Gorecki, inżynier Sołtyński i architekta Świątkowski, ułożyli wspólnie dziełko p. t. „Wady i ulepszenia pomieszkań.“ W dziełku tem autorowie zapoznają czytelnika z wadami ogólnemi, jakie są popełniane przy naszych budowach, gdzie się nie uwzględnia dokładnie ani gruntu, na którem budynek ma stanąć, ani też celu, ku jakiemu tenże jest przeznaczony. Przeważna liczba budynków ma nie mało wad, począwszy od wejścia głównego, sieni, klatki schodowej, pokojów, kuchni, wychodków i piwnicy, a skończywszy na najdrobniejszych szczegółach, wszytko to chroma i sprzeciwia się dziś przyjętem pojęciom i wymaganiom, stawianym przez technika, który winien stawiać dom i tani i hygieniczny. Wychodząc z zasady, że powietrze, światło, czyste utrzymanie domu i pod nim grunt niezanieczyszczony są głównymi czynnikami, przyczyniającymi się do zdrowotności mieszkań, na nie głównie autorowie zwracają uwagę i po kolei podają sposoby zaradzenia złemu. Z zadania swego wywiązali się autorowie zaszczytnie, bo dziełko to, aczkolwiek zbiorowe i w krótkim przeciągu czasu napisane, zaleca się gruntowym i jasnym wykładem, nadto jest tanie, bo kosztuje tylko 50 ct., ma więc wszelkie warunki, by się znajdywało w rękach wszystkich a szczególnie właściciele domów. W tymże dziale chlubnie znany nasz inżynier-mechanik Rychnowski, wystawił praktyczne i wzorowo obmyślane i wykonane: kuchnie uniwersalne, kuchnie polowe i domowe, klozety pokojowe zamknięcia wentylacyjne rozmaitego systemu itp. przedmioty, wcale nie ustępujące wyrobom zagranicznym, którymi nasz kraj zalany. Na chlubną wzmiankę zasługują wystawcy: Makowski Ksawery z Warszawy — automatyczny dzwonek ostrzegający przed zalaniem mieszkania w powodu wodociągu i Dalton et Comp., modele z gliny różnych klozetów i modele różnych aparatów do przerabiania odpadków ludzkich i zwierzęcych.

Kubin, Brich i Korzeniowski ze Lwowa: Piec majolikowy z wentylacją. Machan Edward ze Lwowa: Klozety. Kamieniobrodzki Alfred ze Lwowa: Szkice na zakłady wychowawcze — wreszcie Bogdanowicz Henryk: Nowy pomysł klozetu wodnego.

(Referenci: Pawlikowski i arch. Świątkowski)

Grupę XII., kąpiele i łaźnie, umieszczone wespół z grupą III. wypełniają prawie w zupełności wyroby Rychnowskiego, jako to: rury i rozmaite przyrządy łazienne, piec pokojowy do kąpieli w wannach, łaźnia parowa pokojowa, plan urządzenia wanny kąpielowej w pokoju. To są przedmioty, które w interesie zdrowia naszego bodaj jak największym pokupem się cieszyły. Godne uwagi są Kłębkowskiego projekta łaźni ludowych i łaźni dla miast średnich. Referenci: dr. Ebers, inżynier Kłębkowski, dr. Majewski, inżynier Sołtyński.

W grupie IV. Hygiena szpitali, wyszczególnia się broszura dr. Neuckiego, Prausa i Flauma z Warszawy: „O desinfekcji“. Gorąco polecamy to dziełko każdemu zajmującemu się desinfekcją, która jest dzisiaj sprawą najdonioślejszego znaczenia, albowiem racjonalnie przeprowadzona desinfekcja (desinfektor Rychnowskiego lub inne o prostej konstrukcji) jest jednym z najradykalniejszych środków do zabicia grzybków i ich zarodków niosących w sobie jad chorobowy. Pouczające są tablice Prausa i Flauma z Warszawy, wykazujące: 1) ilość ciał szkodliwych wydzielanych przez dorosłego człowieka na dobę; 2) pierwiastki chemiczne wchodzące w skład środków desinfekcyjnych; 3) i 4) sposób działania środków desinfekcyjnych prostych i ułożonych; 5) wartość desinfekcyjną rozmaitych środków; 6) jadowitość środków desinfekcyjnych. Tu w tym dziale można porównać łóżko wraz z całem urządzeniem i przyrządy do pielęgnowania chorych, używane przez wojskowość i przez Towarzystwo Czerwonego krzyża we Lwowie. (Referenci: prof. W. Czyżewicz, dr. Merczyński, architekt Rawski.) (C. d. n.)

Dr. Józef Wiczkowski.

powietrze miernie wilgotne i do burzy skłonne, opad co najwięcej nieznaczny.

* **Jutro**, d. 24. lipca: św. Krystyny — św. Prokta M.

Otrzymujemy następujące ogłoszenie z prośbą o umieszczenie:

„Prosimy szanownych wyborców naszych, aby się raczyli w dniu 2. sierpnia 1888 o godzinie 3. z południa zebrać w Tarnopolu w sali Rady gminnej dla omówienia z nami sprawy projektowanego wykupu prawa propinacji.

Posłowie większych posiadłości okręgu wyborczego Tarnopol-Skałat-Trembowla-Zbaraż:

Szczęsny Koziebrodzki, Ignacy Mochnacki. Klemens Żywicki."

— **Od pioruna** zgorzał dnia 19. b. m. do szczętu zamek hrabiego Batthyanyi'ego w Sölly pod Preszburgiem wraz z urządzeniem i zbiorami znacznej wartości.

— **Osławiony lichwiarz wiedeński** Getzzel Wilhenfeld, skazany przed kilku laty za oszustwo przez sąd tamtejszy na trzyletnie więzienie i następnie wydalony z granic Przedlitawii został teraz przytrzymany w Marchegg, w Niższej Austrji. Gdy go aresztowano protestował, twierdząc, iż tam wolno mu się znajdować. Marchegg bowiem leży już „blisko" granicy (węgierskiej). Władza jest innego zapatrywania i nałogowy ten zbrodniarz będzie zasądzony za nielegalny powrót.

— **Z Poznania.** Dnia 20. bm. toczyła się przed Izbą karną poznańskiego sądu ziemiańskiego sprawa przeciwko odpowiedzialnym redaktorom *Dz. Pozn.* p. Bolewskiemu i *Kurjera Poznańskiego* panu Maćkowskiemu za ogłoszenie mów, wypowiedzianych przez posła Leona Czarlińskiego w izbie deputowanych sejmu pruskiego i posła Józefa Kościelskiego w parlamencie niemieckim — w których prokuratorja dopatrzyła się obrazy p. Rexa, komisarza rządowego na Prusy Zachodnie. Mimo świetnej obrony rzecznika p. Trąmpczyńskiego, skazano redaktora *Dz. Poznańsk.* na 120 marek lub 12 dni więzienia a redaktora *Kurjera Poznańsk.* na 60 marek, albo 6 dni więzienia

— **Wychodźtwo do Ameryki.** W czasie od d. 1. kwietnia do 1. lipca rb. opuściło powiat obornicki w W. Ks. Poznańskim 78 rodzin liczących ogółem 182 osób, z których wyemigrowało 181 osób do Ameryki a 1 do Rosji. W tym samym czasie roku zeszłego wyemigrowało z tego powiatu 140 osób, w 1886 roku zaś 92.

— **Stan zdrowia jen. Boulangera** poprawia się z dniem każdym. Przed domem hrabiego Dillon boulevard d'Argenton nr. 6 w Neuilly zbierają się codziennie rentjerowie i próżniacy małego miasteczka. Kobiety tamtejsze wybywają tam swoje pogadanki i zbierają najświeższe plotki i krytykują ostro toalety dam zajeżdżających przed hotel. Od czasu pojedynku panuje tu w ogóle ruch bardzo ożywiony. Goście czynią wszelkie usiłowania, aby z ulicy Perronnet leżącej za ogrodem, módz zobaczyć plac boju, codziennie przez ogrodnika starannie pielęgnowany. Na murze otaczającym ogród wypisano węglem wielkiemi literami słowa: *Duet B.—F.* a pod tem: *C'est là.* Może w przyszłości trzeba tu będzie opłacać wstęp. Pielgrzymki już się zaczynają. O samym pojedynku donoszą jeszcze o następujących szczegółach: Obydwa spotkania nastąpiły po sobie bardzo szybko. Jenerał Boulanger był widocznie wzburzony. Uderzył z całej siły na przeciwnika, tak, że stracił równowagę i padł na kolana. Floquet więcej panował nad wzruszeniem, był bardzo blady, zacisnął wargi, zachował jednak spokój i silną postawę. Przy drugiem spotkaniu jenerał był jeszcze więcej wzburzony. Cały pojedynek trwał zaledwie dwadzieścia minut. Walczono tak ogniście, że dostarczone przez Floqueta szpady, których użyto w pierwszym spotkaniu, były zupełnie pogięte. W drugiem spotkaniu użyto szpad Boulangera. Wszystkie cztery szpady były podobne potem do pił. Tem się też tłómaczą liczne rany. Nerwowe wzruszenie, które opanowało jenerała już w izbie, trwało i podczas pojedynku, a potem jeszcze przez kilka godzin.

— **Jesienne kapelusze damskie.** Przezorna moda obmyśla wcześnie, co do niej należy. We Wiedniu w „Englischer Hof" odbył się wybór tych form kapeluszowych, do których przestrzegania w jesieni i zimie r. b. będą panie obowiązane. Wybór przeprowadzono przy sposobności „Wystawy kapeluszy damskich". Jury składa się z pań Riedl i Gyrn, którym dodano adjunktów w osobach pp. Kayzlara i Schillerweina. Do wiadomości mężów, których chcą w jesieni uradować swe żony modnym kapeluszem, podajemy rezultat wyboru. Wybrane zostały następujące kapelusze:

1. Pilśniowy, barwy naturalnej szarej, w stylu Dyrektorjatu, o kresie przegiętej z prawego boku na lewy.
2. Rembrandt, z kresą wysoko podniesioną na lewo.
3. Olbrzymi kapelusz à la Boulanger.
4. Maluteki kapelusik w stylu Dyrektorjatu wyłącznie dla młodych pań.
5. Kapelusz z podniesioną od frontu kresą.

Tych pięć okazów zyskało stopień celujący. Prócz tego uzyskało nadto 55 innych fasonów. Spodziewamy się jednak, iż czytelnicy, a nawet czytelniczki nie wezmą nam za złe, jeśli owych dalszych 55 fasonów pominiemy uwagą, że obowiązkiem chyba pism fachowo poświęconych modzie byłoby je wyliczyć i opisać.

— **Hojna ofiara.** Z Aten donoszą, iż bogaty obywatel miejscowy p. Vagliano darował miastu dwa miliony franków na utworzenie biblioteki narodowej. Dwaj profesorowie uniwersytetu udali się już do Londynu, celem zbadania urządzeń tamtejszej biblioteki muzeum Brytańskiego.

— **Różnica.** Pomiędzy „pierwszą" miłością, a „ostatnią" ta jest różnica, iż kochając po raz pierwszy, sądzimy, iż to jest miłość, „ostatnią", kiedy przeciwnie kochając po raz ostatni, łudzimy się, iż to jest nasza „pierwsza" miłość...

— **Grób denuncjanta.** Jakób Carey, który wydał w ręce sprawiedliwości sprawców morderstwa w Phönix-parku i następnie zastrzelony został podczas ucieczki swojej do Afryki południowej, leży pochowany na małem wzgórzu pod miastem Port Elizabeth, gdzie grzebani są tylko murzyni i przestępcy, umierający w więzieniu. Grób Carey'a jest już obok grobu jakiegoś Kafra, a na białym kamieniu napisane jest ołówkiem: „J. Carey, denuncjant irlandzki." Ilekroć powietrze zmaże te słowa, niewiadoma ręka pisze je na nowo. Dwa złączone poprostu pręty żelazne przedstawiać mają krzyż, który bywa często zdejmowany, lecz zawsze napowrót umieszczany przez tę samą rękę, co odnawia napis na kamieniu.

— **Młodzi ludzie** wyznania mojżeszowego, którzy w rb. ukończyli kursa gimnazjalne w Odessie — pisze gazeta *Odesskija Nowosti* — zapytywali władzę edukacyjną, czy będą przyjęci do nowo zakładającego się uniwersytetu syberyjskiego i otrzymali odpowiedź z Petersburga, że tylko w stosunku 5% do ogólnej liczby studentów.

V. Zjazd lekarzy i przyrodników.

Serdecznem zakończeniem zjazdu była sobotnia uczta pożegnalna w obszernej sali „Sokoła". Już po godz. 8. zebrali się licznie uczestnicy zjazdu, a wraz z nimi piękne gronko pań. Czterysta a może i więcej biesiadników zasiadło do stołów, a przecież napływali jeszcze nowi, tak że następowała zmiana ciągła przy talerzach i kieliszkach, których gościnność gospodarzy nie przestawała napełniać. Powstał ztąd pewien zamęt i ruch, który cechę poważnego bankietu zmienił w swobodny tumult bufetowy, przygotowane toasty musiały też być wypowiadane z krzeseł lub stołów, niby na jakiemś zgromadzeniu ludowem.

Toasty rozpoczął gospodarz uczty prof. dr. Radziszewski, wznosząc zdrowie prezesa zjazdu, czcigodnego, wiecznie młodego i wiecznie gorącego dr. Józefa Majera. Wzniesiony na ramiona prezes, ledwie się zdołał uwolnić od tej owacji, a stanąwszy na krzesełku dziękował krzepkiemi słowy, dzieląc zaszczyt toastu z wiceprezesami hr. Wł. Dzieduszyckim i Hlavacem i zakończył okrzykiem: „Do widzenia w Krakowie!"

Dr. Baranowski z Warszawy wychylił kielich na cześć wydziału gospodarczego zjazdu, wspomniawszy sympatycznie o gościnności Lwowian. Dr. Krówczyński Żegota, jako prezes, „Sokoła", odpowiedział poprzednikowi wdzięcznem słowem, i wzniósł wśród entuzjastycznego aplauzu zdrowie braci zakordonowych. Prezydent p. Mochnacki wypił na cześć uczestników i uczestniczek; dr. Żuliński uczcił toastem Czechów w ręce dr. Chodounsky'ego, dr. Chodounsky dziękował bardzo gorąco w czeskim języku podnosząc braterstwo Polaków z Czechami. Dzieduszycki Wł. wzniósł zdrowie „niewiast polskich". P. Leon Syroczyński pił na cześć Wielkopolan, za co w wymownych słowach podziękował z werwą i polotem Poznańczyk ks. Jan Janas, znany dzielny szermierz ludu, proboszcz ze Staw (pow. Wrzesiński). Zakończył toasty natchnionym wierszem Platon Kostecki.

Gdy słowa przebrzmiały, uprzątnięto z pośrodku sali stoły i młodsza generacja „zjazdowników" ruszyła z obecnemi paniami w tany. Zabawa przybrała wkrótce cechę domowej serdecznej zabawy, a podczas gdy na dole hulano, w górnych pokojach przy dymie cygarów śpiewano krakowiaki i inne do serca polskiego tak łatwo wnikające pieśni.

Dziś już Lwów opustoszał — przyrodnicy i lekarze wracają do swej żmudnej pracy zawodowej, więc na drogę tych badań żegnamy ich następnemi pięknemi pytaniami z wiersza Platona Kosteckiego:

Mówcie badacze, przed których oczyma
Rozwarte leżą, gdyby werk zegaru,
Dzieje i przyszłość gwiezdnego obszaru,
Powiedźcie sercu, co się w gniewie zżyma,
Którem rozpaczy wichr, jak ptakiem miecie:
Czyście znaleźli szczęście na tym świecie?

Mówcie uczeni, przed których oczyma
Jasno się ścielą pierwsze dni stworzenia,
Zda się, Bóg przy was rozszerzył ramiona —
I spuścił dłonie — wnet się rozpromienia
I płonie odmęt żarem Jego łona,
Dzielą się szare przeguby chaosu —
I rządzi prawo, nie przypadek losu —
Więc najcudniejsze szaty swe obleka
Ziemia dziewicza na raj dla człowieka —
Powiedźcie onym, których pierś się wzdyma
Dumą zniszczenia żelazną i krwawą:
Co rządzi światem: czy siła czy prawo?

Technicy, mówcie, przed których oczyma
Korzy się piorun jak niesforne dziecko,
Para zaprzęga swoją pierś zdradziecką, —
Skiniecie — rzeki milcząc w górę płyną.
Skiniecie — skała orzechu łupiną,
Przez lądy mostem rozścielą się morza,
Człowiek mknie ptakiem przez wichrów przestworza,
A ludy jednak krwawa rozpacz ima —
Mówcież: co dziejów pokieruje ruchem:
Czy duch żelazem, czy żelazo duchem!

A wy lekarze, przed których oczyma
Śmierć swych szatanów niewidome sztolnie
I leki na nich rozmyka niewolnie,
Mówcie: niewoli zarazę kto wstrzyma?
Powiedzcie: czy jej bakterje piekielne,
Czy katy ludów są tu nieśmiertelne?

* * *

(K) **Wycieczka na Beskid** udała się doskonale, a składały się na to wszelkie czynniki. *Jupiter pluvius*, który podobno we Lwowie był wczoraj zbyt natrętnym komisarzem od desinfekcji i stolicę literalnie zlewał — okazał się dla nas, pątników karpackich, nadzwyczaj uprzejmym. Kurz nie naprzykrzał się w wagonach, okolice zwłaszcza górskie jaśniały świeżością i owym błękitnawym mroczkiem wilgotnym, który jakby lazurą widoki przyobleka; czyste powietrze upajało zdrowiem. Rozkoszowali się ci zwłaszcza ziomkowie ze stron dalekich, którzy może Alpy i Pireneje przewędrowali drogą wygodnych hoteli, a swojskich gór ruskich nie widzieli.

Już to sam wyjazd — o godz. 5. min. 20. rano pociąg wyruszył z dworca — nie bardzo był miły po serdecznym bankiecie u „Sokołów", który się jeszcze i poza sale ich przedłużał. Ale wszystkie się duchy rozjaśniły, gdy na dworcu stryjskim zagrała kapela kolejowa naszą pieśń najdroższą i adwokat dr. Popiel w gorących wyrazach zaprosił gości, reprezentujących całą ojczyznę, na śniadanie od obywateli stryjskich ofiarowane. Hetman wyprawy, prof. dr. Dunikowski odpowiedział, podziwiając energię Stryjan w odbudowaniu miasta i życzył powodzenia w tem dziele. Po kawie, herbacie, wódce, zimnej przekąsce — a restaurator postarał się o najlepsze dla drogich gości z za kordonu i bliższych — dalsza jazda poszła już wesoło, gwarliwie — wnet uciekł nawet żal za tymi towarzyszami zjazdu, których zamiast Oread Bieszczadu, wabiła jodowa Najada iwonicka i rymanowska, a którzy się z nami w Stryju rozstali.

Kapelę stryjską zabraliśmy ze sobą. Bracia i siostry ze stron dalekich przylgnęli do okien, pojąc się widokiem gór swojskich i ich powietrzem. Z willi pp. Młodnickich pod Skolem, pp. Schayerów pod Hrebenowem i z innej jeszcze willi powiewały chorągwie, ręce się podnosiły z witaniem. „To dla nas!" — wołały uradowane dzieci Warszawy.

Przed godz. 12. przybyliśmy do Ławocznego. Peron był choiną wystrojony, a zachwyt Koroniarzy, Wielkopolan i Zakordoniaków nie miał końca, gdy obaczyli piękne Ławoczanki — ze stacji kolejowej i poczty — a piękne a po ludowemu ubrane, i to nie dla komedji lub parady — bo tak zawsze chodzą (jak wiemy z zeszłego roku i z kilkorazowego pobytu w Ławocznem w czerwcu b. r.) Kapela nasza huknęła — a bęben posiada doskonały, — czy były jakie przywitania, już nie wiemy. Koroniarze tak byli zachwyceni Ławoczankami, że p. pocztmistrzyni wykupili wszystkie korespondentki, i częścią na pamiątkę schowali, częścią zaraz ołówkiem popisali i ekspedjowali.

Po obfitem drogiem śniadaniu, puściliśmy zwykły pociąg do Węgier w imię Boże, gdyż dzięki staraniom pp. Huperta, inspektora i Arnolda, naczelnika stacji, otrzymaliśmy pociąg osobny aż do Kis-Solva, którym też po godz. 1. wyruszyliśmy do stacji Beskid. Przed pierwszym (wielkim) tunelem wysiedliśmy, obejrzeli część tunelu, potem pociąg gwizdnął i pojechaliśmy na stronę węgierską z p. Urbanem, urzędnikiem kolei węgierskiej, który wielce jest uprzejmy dla wszystkich na Beskid przybywających. Przepędziwszy przez cztery tunele, spojrzeliśmy na Karpaty węgierskie o grubych a olbrzymich cielskach — całkiem różne od naszych — węgierski *Jupiter pluvius* trochę się podrażnił z naszą kompanią. Przed pierwszym tunelem jedna połowa towarzystwa wysiadła i pod przewodnictwem pp. prof. Remana i Dunikowskiego idąc na przełęcz Bieszczadu, botanizowała i geologowała, i napawała się rozkosznym, rzeczywiście malowniczym widokiem górskim.

Ze stacji Beskid cała już kompania ruszyła pociągiem do Ławocznego na obiad zasłużony a na peronie wydany. Prof. Dunikowski jako gospodarz wycieczki wzniósł toast na cześć braci od Warty, Wisły i Niemna — nastąpiły toasty na cześć wspólności pracy, Polek, prof. Dunikowskiego, inspektora Huperta, naczelnika Arnolda, pani naczelnikowej, Rusi, zastępców gospodarza pp. dr. Petelenca i Kuczery.

Wydano następujące *menue*: „Przewodnik gastronomiczny w Ławocznem. 22. lipca 1888. 1. Lawa powstania ognisto-płynnego z fauną prymordjalną. 2. Pierwsze pojawienie się *Bos taurus L.* w dobrych okazach, do tego buły błonnikowe, zawierające skrobię. 3. Pieczony *Archaeopteryx anseriformis* i *Pterodactylus galliniformis* z formacji postpleistocenskiej (miejsce znachodzenia się kurniki w Ławocznem) do tego liście z *Brassica oleracea*. 4. Konglomerat (skład petrograficzny i sposób powstania dotychczas niezbadane) znany u nieprzyrodników pod nazwą legominy *(Brassica oleracea, Br. oleracea cauliflor, Br. oleracea caulorapa)*. Pokłady skrzepłego mleka z nawodzisk szwajcarskich i niderlandzkich aluwiów. 5. Kryształy kwarcu górnego (kształtu butelkowatego) zawierające płyn z *Vitis vinifera L.*, który przerobił następujący proces: $C_6 H_{12} O_6 = 2C_2H_6O + 2CO_2$."

(Autorem jest prof. D.)

Obiad przerywano i zakończono tańcem — bracia dalsi po raz pierwszy widzieli kołomyjkę i czardasza — a jak tańczono! A jak Warszawianki tańczyły mazura!

Z żalem siedliśmy z powrotem do wagonów. Już o godz. 5 m. 32 pociąg prawie ruszał, a wybiegano z wagonów, wołając „niech żyją piękne Ławoczanki!" — rozerwano i do wagonów zabrano choinę, którą peron był wystrojony — i dziękowano pp. Dunikowskiemu, Hupertowi i Arnoldowi! W Stryju część zwróciła się do Iwonicza, część do Lwowa.

* * *

Z IWONICZA.

(Specjalne telegramy naszego sprawozdawcy).

Iwonicz d. 23. lipca. (*Fg*) Wasz sprawozdawca kwatermistrz przyjechał wczoraj do Iwonicza o 5tej, po nim o 7mej wieczorem Baranowski, Grodzki, Goldflamm, Babiński, Prachtretter i inni. Pod przewodem Baranowskiego i lekarzy kąpielowych, zrobiliśmy po kolacji wycieczkę księżycową. Wypadła ona wspaniale. Spoczywaliśmy u źródła „Bełkotki", gdzie nietylko gazy zapalano, lecz puszczano także sztuczne fajerwerki. Po drodze toczyły się żywo dysknsje naukowe. Baranowski twierdził, że zamówiono umyślnie dla reklamowania Iwonicza tak cudne powietrze.

Dziś raniutko cały zakład wyruszył naprzeciw gości. O godz. 7mej, przy salwach z broni palnej, z muzyką, z konnemi banderjami i szeregiem powozów, przyjechało 60 osób przeważnie Warszawiaków i Poznańczyków pod wodzą siedzącego na koźle dr. Czyżewicza.

Na placu Dietla powitał przybyłych dyrektor Wiszniewski imieniem hr. Załuskiego, a oświadczywszy, iż czuje się dumnym, że może w zakładzie powitać zjazd, podał dr. Czyżewiczowi starym zwyczajem chleb i sól. Rozkwaterowano gości jak można było najwygodniej, poczem nastąpiła kąpiel i wypoczynek. O godz. $9\frac{1}{2}$ odezwała się trąbka zapowiadająca zwiedzanie zakładu. Przy słynnej „Bełkotce" podano śniadanie. Po powrocie do Zakładu nastąpiła siesta, a o godz. $2\frac{1}{2}$ bankiet na 50 osób.

Toasty rozpoczął hr. Załuski Witał on gości, dziękował im za przybycie i przyszłość zakładu oddał w ich ręce. Zakończył toastem na cześć lekarzy i przyrodników polskich. Odpowiedział mu dr. Czyżewicz dziękując. Nastąpiły toasty dr. Dembickiego, wiceprezesa rady powiatowej Jana Trzecieskiego na zdrowie hr. Załuskiego. Dyrektor Wiszniewski opowiedział historję zakładu. Minęło już 258 lat gdy przemyski lekarz Sechkine pierwszy zalecał wody Iwonicza. Erą sławy Iwonicza jest druga połowa 17. i pierwsza 18. wieku. Wodę iwonicką wysyłano wówczas do Paryża. Nastąpiły czasy grozy i upadku Iwonicza. Dopiero w 1838 Karol hr. Załuski wskrzesił Iwonicz. Dziś obchodzi hr. Załuski pięćdziesięcioletni jubileusz. Załuski dał dobry przykład jak się należy zdrojowiskami krajowemi opiekować, tak jak dr. Dietl był opiekunem Iwonicza. Dziś zbliżono się do upragnionego celu. Mowca toastuje na sławę i pomyślność dobrej woli, wytrwałej pracy, i za zdrowie zebranych gości.

Bankiet zakończył w ręce Baranowskiego dr. Zygmunt Rieger toastem „Kochajmy się!"

Następnie wyjechali wszyscy do Wietrzna (polska Pensylwania). Przyjęcie odbędzie się wieczorem, powrót przy wodotrysku. Potem przedstawienie teatralne, obrazy z żywych osób, oświetlenie borów i wzgórz; herbata na werandzie. W Iwoniczu ruch, gwar, ożywienie ogromne.

Truskawiec d. 23. lipca. Wczoraj wspaniałe było przyjęcie gości; obiad na 60 osób. Przyjmował i toastował hr. Żółtowtki. Odpowiedział lekarz z Dąbrowy Władysław Czyżewicz. Kierownik wycieczki wręczył paniom kwiaty i cukierki.

Zagórz d. 22. lipca. Pociągowi do Iwonicza towarzyszył wysłany umyślnie z Krakowa urzędnik kolei państwowej. W Zagórzu urządzono uczestnikom przyjęcie.

Teatr, literatura i muzyka

— W operze wiedeńskiej sezon rozpoczyna się d. 1. sierpnia baletem „Excelsior", poczem „Otello" Verdiego zajmie repertuar. P. Sembrich gościć będzie w operze wiedeńskiej przez czas dłuższy w jesieni.

— Wystawa teatralna. Minister oświaty we Francji powołał komisję, która się zajmie urządzeniem wystawy teatralnej, podczas powszechnej wystawy paryskiej r. 1889.

Dział ekonomiczny.

Rezultat żniw. Zmienna pogoda nie przerwała w ubiegłym tygodniu żniw na Węgrzech. Zbiory pszenicy są już prawie na ukończeniu. Co do jakości wypadły one nieźle, młocka na próbę dokonana, wykazała bowiem, że z morga wypada przeciętnie 8 cetnarów metrycznych pszenicy tak, że zdaje się, iż zbiory będą lepsze niż średnie. Ziarno będzie przeważnie bardzo piękne, a hektolitr waży od 77 do 79 kilogramów. Zbiory żyta wypadły gorzej i będą mniejsze od średnich, za to ziarno wogóle zadowalniające. Jęczmień nie poprawił się co do jakości. Zbiór owsa nie dosięgnie miary średniej. Kukurudza rozwija się za to bardzo dobrze, a tak samo buraki i kartofle. Na zachodzie Europy wskutek deszczów i chłodu mają się rzeczy znacznie gorzej. Najwięcej skarżą się we Francji, gdzie jak to wczoraj donosiliśmy, zbiór pszenicy będzie o 20 prct. gorszym, od zeszłorocznego. Nadzieje dobrych zbiorów w Anglii znów się zmniejszyły. W Niemczech spodziewają się zbiorów średnich, szczególnie w Bawarji pszenica i żyto przedstawiają się dobrze, rezultat zbiorów zawisł tam jednak głównie od stałej pogody. W Rosji widoki żniw są bardzo dobre, wskutek tego też dawne zapasy wywożą ztamtąd szybko za granicę, co znów pociąga za sobą obniżenie cen.

Zbiory w Ameryce. Telegraf podaje nam ogłoszenie biura rolniczego w Waszyngtonie o tegorocznych zbiorach w Ameryce, jak następuje: Zbiory te w Stanach: Południowa i Północna Karolina, Georgia i Alabama, są mniejsze, niż się spodziewano; natomiast w Pensylwanii, Ohio, Illinois, a częściowo także i w Michigan, znacznie się poprawiły; sprawozdania o stanie zasiewów na wybrzeżach oceanu Spokojnego brzmią również lepiej. Stan przeciętny zasiewów z 73·3%, podniósł się na 76·6% zbiorów średnich. Stan zasiewów pszenicy jarej po większej części poprawił się i zapowiada dobre zbiory, podniósł się zaś z 92·3 na 95·9% zbiorów średnich. Stan kukurudzy jest dość dobry i wynosi 93%, owsa 95·2, jęczmienia 91, żyta ozimego i jarego 96·6.

Tegoroczne zbiory w Indjach. Czytamy w *Standardzie* następujące sprawozdanie o zbiorach pszenicy w Indjach, oparte na sprawozdaniu urzędowem rządu indyjskiego. W Pendżab, obszar zajęty pod uprawę, wynosi w r. b. 6,179 800 akrów, w r. z. równał się 5,943.400; zbiory ocenione są na 33,370.139 ctw., gdy w roku zeszłym wynosiły 27,238.305 ctw. W północno-zachodnich prowincjach i w Oudh zajętych jest pod uprawę 4 952.354 akrów, czyli o 10,000 akrów z górą mniej niż w roku przeszłym i o 20 prc. niżej „normalnego obszaru". Produkcję jednak oceniają na 1,907 000 ton, czyli o 175.000 ton więcej niż w roku ubiegłym. W prowincjach środkowych pod uprawą było 4,601.683 akrów, czyli o 258,400 akrów więcej niż w r. 1887 Z Bengalu nadchodzą sprawozdania bardzo niepomyślne; zasiano zboża o 25 prc. mniej niż w roku zeszłym. Żniwa wynoszą zaledwie 75 prc. średnich zbiorów pszenicy. Dokładne jednak wykazy nie zostały jeszcze sporządzone.

Wielka ilość nafty kaukazkiej, nagromadzonej w odeskim porcie, oraz znaczna ilość spirytusu, przeznaczonego do wysyłki zagranicę, — grozi bezpieczeństwu zebranych w porcie okrętów i nadbrzeżnych budowli i magazynów. Okoliczność ta wpłynie niezawodnie na szybkie urzeczywistnienie projektu budowy portu specjalnego dla ładunków nafty i innych materjałów łatwo zapalnych.

Z Petersburga donoszą, iż projekt ustanowienia rejestrów firmowych, celem przeszkodzenia fikcyjnym sprzedażom i bankructwom podstępnym, został zaniechany z powodu trudności w przeprowadzeniu tej reformy.

Ministerjum finansów opracowało ostatecznie projekt przepisów, tyczących się nabycia na rzecz skarbu tych prywatnych kolei, które są znacznie zadłużone i które nie mają możności spłacenia długu. Jednocześnie przygotowano projekt likwidacji takich kolei.

Odeskie dzienniki donoszą, iż obecnie dowóz dzienny zboża z lat ubiegłych do Odessy sięga 700 wagonów. Cena miejsc w składach bezprzykładnie wzrasta. Ceny zboża spadają, mimo to podaż jest olbrzymia dzięki urodzajowi w południowych guberniach i zbliżającym się dowozom tegorocznego zboża. Niektórzy kupcy z głębi cesarstwa dali telegraficzne polecenie swoim komisantom w Odesie, by sprzedawali zapasy z dawnych lat na jakąbądź cenę, ażeby tylko ziarno nie psuło się i zyskać miejsce na świeże dowozy. Na wszystkich stacjach kolei południowo-zachodnich leżą ogromne zapasy zboża w oczekiwaniu wysyłki, do której wagonów nie można nastarczyć. Najwięcej zboża leży na składzie w Bałcie.

Budowę nowej kolei na Sybirze, na przestrzeni 1000 wiorst, rozpocząć ma wkrótce inżynier Baliński, budowniczy mostu na Amu Darji. Według warunków umowy, inż. Baliński zobowiązał się budować drogę po 4 000 rs. za wiorstę.

Nafta, jako opał. Wiadomem jest od dosyć dawnego już czasu, że z nafty może być otrzymywane ciało stałe. Na wynalazek ten uzyskany już został nawet patent. Obecnie — jak donosi *Wiestnik finansów* — dr. Kaufman zrobił na tem polu pewne ulepszenia. Dodawał on do nafty 2 — 3 prc. zwyczajnego mydła i ogrzewał do chwili, póki mydło nie rozpuściło się zupełnie, do czego potrzeba było zwykle około pół godziny. Po ochłodzeniu mieszanina stawała się zupełnie trwałą masą, którą można było rąbać na kawałki i używać na opał. Masa ta jest trudno zapalna, raz jednak zapalona pali się bardzo dobrze, pozostawiając po spaleniu zaledwie 2 prc. popiołu. Twarda nafta pali się trzy razy wolniej od węgla kamiennego, daje wszakże znacznie więcej ciepła. Jeżeli wynalazek dr. Kaufmana okaże się praktycznym, to uzyska on niebawem bardzo szerokie zastosowanie dlatego, że ogrzewanie naftą płynną wymaga wielu przyrządów, które przy opaleniu naftą stałą zupełnie będą zbyteczne.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Szczawnica Bańska (Schemnitz) d. 23. lipca. Wczoraj popołudniu odjechała ztąd arcyks. Stefania.

Petersburg d. 23. lipca. W obiedzie, który się odbył w sobotę wieczorem w ambasadzie niemieckiej, wzięli także udział: jenerał komenderujący, oberpolicmajster i burmistrz Petersburga.

W ciągu dnia był cesarz Wilhelm wraz z ks. Henrykiem na nabożeństwie w kościele luterańskim, ztamtąd zaś udali się do kaplicy prawosławnej, gdzie zgromadziła się cała rodzina carska.

Późnym wieczorem odbył się obiad galowy w Peterhofie przy wspaniałem oświetleniu parku.

Bern (w Szwajcarji) d. 23. lipca. Wobec mylnych doniesień dzienników konstatuje Rada federalna, że nie miała powodu zajmować się kwestją pobytu hr. Paryża na terytorjum szwajcarskiem.

Sofia d. 23. lipca. Spory w gabinecie bułgarskim wywołała sprawa kolejowa, Minister skarbu, któremu podlegają oraz koleje żelazne, nie chciał zbyt szorstkiego występowania wobec Porty, i konsorcjum budowy kolei łącznych i tego samego zdania był minister sprawiedliwości. Nadto uskarżali się obaj konserwatywni ministrowie na ciągłe prześladowanie ich przez *Swobodę*. Stambułow, którego organem jest *Swoboda*, odparł, że wolność druku istnieje dla każdego, a obrażony przez prasę, może szukać satysfakcji w sądzie. Książę ma wrócić jutro do Sofii, więc zapewne już temi dniami skończą się niesnaski w gabinecie. Kolej żelazna ma od d. 8. sierpnia być na całej linii otwartą. W okolicy odbywają się wielkie manewry, aby się żołnierze wprawili do nowej komendy (zamiast rosyjskiej) i do nowych sygnałów na trąbie i bębnie, które dotychczas także były rosyjskie.

Paryż d. 23. lipca. O ile narazie wiadomo, padło przy wczorajszym wyborze w dep. Ardeche 36.531 głosów na Beaussiera a 19.835 na Boulangera. Wybór Beaussiera jest pewny.

Konstantynopol d. 23. lipca. Wczoraj wręczyła Porta Nelidowowi odpowiedź na notę rosyjską w sprawie kontrybucji wojennej.

Wiedeń dnia 23. lipca 2 godz. 10 min. popołudniu. **Akcje kredytowe** —·—. Akcje alpejskie Tow. górniczego 34 80. Akcje węgierskie Banku kredytowego 307.—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 109 50. Akcje Unionbanku 211·25. Akcje kolei Karola Ludwika 208 25. Akcje kolei Północnej 249 50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 96 25. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 235 30. Akcje kolei Lw.-Czern. 218·50. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 155·50 Losy komunalne wiedeńskie 141·50. Akcje Tow. tureckiego 121.25 Galic. oblig. indemniz. 103 50 Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 183 75. Losy regulacji Cisy —.—. Akcje Banku dla krajów koronnych 219 — Akcje Bankvereinu 92 75. Rosyjski rubel papierowy **117 50**. Losy prem. węg. —.—.

$4\frac{2}{10}$% Renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 4% renta austr. złota —·—. 4% renta węg. złota 102 62. 5% renta węg. papierowa 90 50. Napoleondory —.—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 23. lipca. (Z Izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	206 —	209·—
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a.	216 50	219 50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	275·—	279·—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
„ „ 5%	98 60	99·70
„ „ gal 5% wyl. 10% pr.	100 75	102·—
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los. w 51 l.	92·50	93·50
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	101·-	102·—
„ kredyt gal. ziem. 4%	93 40	94 60
„ kred gal. ziem. 5% los. w 37 l.	101·—	102·—
„ kred. g. ziem 4% los. w $41\frac{1}{2}$ l.	91·25	92 50
„ kredytowego gal ziem. $4\frac{1}{2}$% los. „ 52 l.	94.20	95·20
„ kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	89·40	91·—
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Z kred. włośc w likw. (d 6 pr.) 3%	—·—	54·—
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) $2\frac{1}{2}$%	—·—	48·—
Ogóln. roln. kredyt zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w 15 lat	—·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	103·25	104·50
Kom banku krajowego 5% w. a. I. em.	99·50	101.—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	—·—	105 —
Pożyczka krajowa 1883 $4\frac{1}{2}$%	90·50	91·50
V Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 25	22 25
Losy miasta Stanisławowa	—·—	35·50
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5.84	5 94
Dukat cesarski	5 87	5 97
Napoleondor	9 85	9 95
Półimperjał rosyjski	10.20	10 30
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1.50
Rubel rosyjski papierowy	$1.16\frac{1}{2}$	$1.18\frac{1}{2}$
100 marek niemieckich	60 90	61.50
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. lipca 1888:

Hotel Żorża J. Horodyski z Kociubiniec. K. Małachowski z Odessy. K. Hippman z Trześni. M. hr. Komorowski z Glinny. B Robertsohn z Londynu.

Hotel Angielski A. Ujejski z Denysowa. J. Krasawski z Kocman. J. Barnachi z Tyśmienicy. K. I. Gottlieb z Berlina. W. Nalepa z Martynowa.

Rubryka „**Nadesłane**" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Nadesłane

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).